

wektor

DWUTYGODNIK A.G.H. KRAKÓW

Rok IV. Nr 3-4 (46-47) Kraków, 1-15 kwietnia 1957 r. Cena 50 gr

Władysław Lenkiewicz

O górnikach bez kopalni i o kopalni górników

Wyższa uczelnia jest małym państwkiem. Jak w każdym państwie i państewku, działają w niej wielcy politycy, dyplomaci, i mali politykierzy, ludzie o szerokich perspektywach i ambasadory własnych interesów, obywatele całego świata, rzecznicy dobra ludzkości i... szlachta zaściankowa.

Ale wszyscy używają wielkich słów i szermują ideami, wszystkim „dobro sprawy” leży na sercu. Trudno, szczególnie trudno tutaj doszukać się tych myśli, które są ukryte pod pięknymi słowami i argumentami.

Rządzić wyższą uczelnią, to przede wszystkim rozplątywać uciążliwe małe sprawy, którym nadano miano wielkich problemów; rozplątywać i sprowadzać je do właściwych wymiarów. Ale te wymiary, to nie katedry, nie wydziały i jego interesy, nawet czasem i nie sama uczelnia, a często nauka polska, przemysł, Państwo.

Czy wszyscy obywatele naszej uczelnianej społeczności zdają sobie z tego jasno sprawę?

Na uczelni, tak jak w prawdziwym państwie, co pewien czas zmienia się rząd: rektorzy, prorektorzy, dziekani. Okresy sprawowania rządów nazywają się popularnie „erami”. Był rektorem prof. Goetel (era geologiczna: utworzenie Wydziału Geologii, rozbudowa katedr, samochody dla Katedry Geologii Górniczej, wytworne umebłowanie...). Oczywiście — to nie jest skwitowanie całego wkładu pracy dla dobra Uczelni jako takiej. Przecież widzieliśmy jej rozwój i rozbudowę, ale jednak co ery — to ery...

Obecnie mamy erę górniczą. O sukcesach trudno jeszcze pisać. Napiszemy więc o perspektywach. Są bowiem znaki na niebie i ziemi, które świadczą o tym, że wbrew radości różnych zaściankowych polityków, może to być wreszcie era uczelniana. Coś się jednak ogólnie prostuje. Wydeptane, kręte ścieżki indywidualnych ambicji i dążeń skracają w kierunku szerokiej drogi, którą przecież wygodnie mogą iść wszyscy. Jakoś uporządkowano jeden z najbardziej drażliwych działów: gospodarstwa pomocnicze. Jakoś po gospodarsku, choć bez komenderowania, wniknięto w sprawy różnych wydziałów i pomaga się te sprawy uporządkować.

Tak się jednak równocześnie złożyło, że w naszej gospodarce narodowej problem WĘGIEL wyskoczył na pierwsze miejsce. A więc reformy, a więc postulaty wobec przemysłu i uczelni, a więc pobudzenie inicjatywy najsilniejszego wydziału AGH i reorganizacje. Zatrzymajmy się przez chwilę przy tym wydziale.

Można śmiało powiedzieć, że Wydział Górniczy AGH ilościowo (liczba studentów) i potencjalnie dorównuje wielkością niejednej całej uczelni. Wielka ilość Katedr, ich duży dorobek naukowy, ścisła współpraca z przemysłem — stawia go pod każdym względem na pierwszym miejscu. Wydział ten ma jednak

poważne trudności i kłopoty. Zaczniemy od podstaw.

Na przestrzeni ostatnich kilku lat Wydział Górniczy przeżywał swoją wyraźną złą passę. Byłoby — jak sądzę — dużym i niesłusznym uroszczeniem zwać całą winę na rządy „er” niegórniczych.

Znamy ten okres słabości władz Uczelni i władz wydziałów, słabości wynikającej z nakazu. Znamy przykłady hamowania własnej inicjatywy Uczelni, lub narzucania decyzji nie tylko naszej, ale wszystkim uczelniom, przez „nieomylnych speców” z Ministerstwa lub „szare eminencje” z organizacji partyjnych. Pamiętamy konferencje, zjazdy i ich uchwały, które nie tylko nigdy nie były realizowane przez tzw. czynniki odgórne, ale czynnik ten z góry zakładał, że „niech się tam wygadają, aby im się wydawało, że mają coś do gadania, a my już i tak wiemy, jak się to załatwi”. To jedno.

Wiemy też, że inicjatywa samego Wydziału była nieproporcjonalna tak do znaczenia Wydziału, jak i jego potrzeb. Wiemy choćby z ostatnich dwóch lat, że kredyty na prace i aparaturę naukową płynęły w olbrzymiej większości z Ministerstwa Hutnictwa na „pion” hutniczy Uczelni, a kredyty górnicze ciągle są w stadium „załatwiania”.

Nie najlepiej wygląda również sprawa młodej kadry naukowej Wydziału. Jej rozwój także nie wydawał się być otoczony taką opieką Rady Wydziału, jak to postulowały istotne potrzeby.

I na zewnątrz w układzie sił zaszły poważne zmiany. Gdy jeszcze kilka lat temu, przy trzech czy czterech wydziałach, we władzach centralnych Uczelni Wydział Górniczy reprezentował 1/4 część całości, to obecnie ten sam Wydział reprezentujący pod względem ilości studentów około 1/3 Uczelni, we władzach centralnych AGH, przy ośmiu wydziałach, zszedł na pozycję 1/8 części. Taki układ sił stwarza możliwość majoryzacji górników na Uczelni, gdzie to górnictwo jest w końcu choćby z nazwy jednym z dwóch podstawowych kierunków. I tu niewiele pomagają zjazdy wychowanków — pod wrażeniem których Uczelnia żyje najwyższej kilka tygodni — do uzyskania dawnej świetności.

A jak wygląda sprawa ta w chwili obecnej?

Oto kilka wyrwanych zagadnień, bynajmniej nie wyczerpujących całości problemu.

Sprawa naboru studentów i ich kwalifikacji

Od kilku lat zjawisko niedoboru przy rekrutacji daje się zaobserwować jedynie na Wydziale Górniczym. Studia w tej specjalności wydają się kandydatom mało atrakcyjne i mało nowoczesne jako studia techniczne. Gdy inne wydziały, nawet związane specjalizacją z górnictwem jak np. mechanizacja czy elektryfikacja, „pekają w szwach” przy rekrutacji, na Wydziale Górniczym trzeba ściągać kandydatów prawie że używając reklamowych tricków i przymykać oko na ich poziom, bo inaczej... Wskutek tego element studencki najslabszy i z tego powodu mający najmniejsze nadzieje dostania się na inne wydziały, lokuje się na **najważniejszym** wydziale AGH. Powoduje to dwie możliwości: albo duży odśiew w czasie studiów, (co nawiasem mówiąc, stanowi ogromny koszt dla państwa), albo produkcja półfachowców — jeśli Wydział, naginając się do przeciętnego poziomu, obniży wymagania i rygory, co zresztą w Państwie Związku Radzieckiego nie było większym problemem. Wydaje się, że dzisiaj trzeba już sobie powiedzieć bez ceregieli, iż dotąd Wydział stosował raczej to drugie „albo”.

Szczególnie jaskrawo widać to w katedrach, które, prowadząc zajęcia dla kilku wydziałów, mają możliwość porównywania „taktów” (w odniesieniu do studentów) Wydziału Górniczego z innymi wydziałami AGH.

Skutki tej polityki święcą obecnie pełne triumfy. Na przykład II rok w całości boikotuje pewne przedmioty, bynajmniej nie „ideologiczne” (z ekonomią polityczną sprawa została już załatwiona), ale np. ćwiczenia z technologii mechanicznej czy rysunku technicznego. Dziekanat zaś jest bezsilny, bo „przecież nie można skreślić 90% studentów, tym bardziej tych **prawdziwych górników**, z takim trudem zdobytych!”

Programy nauczania

W wypowiedziach min. Krupńskiego na ostatnim Zjeździe Wychowanków AGH i Rektora prof. Budryka na jednej z narad znalazły się całe ustępy poświęcone zagadnieniu unowocześnienia programów nauczania kandydatów na inżynierów-górników. Wszelkie zagadnienia związane z mechanizacją kopalń, eksploatacją i obsługą maszyn górniczych muszą być dobrze znane — wg opinii najlepszych fachowców-górników — inżynierowi pracującemu w kopalni. Tymczasem szczupły wymiar godzin z przedmiotów przygotowujących w tych dziedzinach studenta-górnika, uniemożliwia mu nabycie potrzebnych wiadomości.

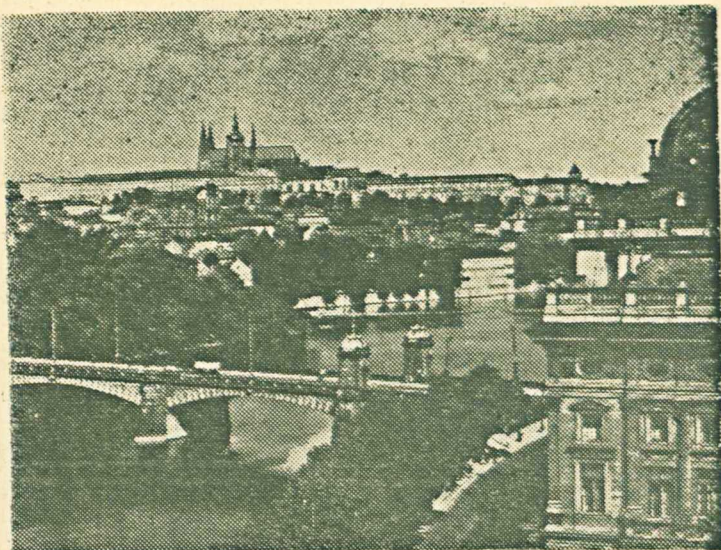
Podane przez Rektora prof. Budryka przykłady zupełnego niewyzyskania niektórych maszyn

(ciąg dalszy na str. 2)

— NUMER PODWÓJNY —

W numerze:

- STUDENCKIE NOWINKI
- ROK GEOFIZYCZNY NA AGH
- O CHOROBY, HIGIENIE I WF-ie
- CO Z „KARTĄ GÓRNIKA”?
- HISTORIA AGH (II)
- OPOWIADANIE NIESAMOWITE



WIDOKÓWKA Z PRAGI
Praga czeska jest siedzibą władz MZS.

Marian Łucjan Maj

WIĘCEJ ODWAGI!

Motto: *Jeżeli wam już nie wolno, z innymi narody chodzić w zawod o narodową sławę bohaterstwa; to wolno wam, owszem, wyzywać was Europejskie narody, w zawod o sławę wszystkich innych rodzajów. (St. Staszic: „O Ziemiopłodzie Karpatów”, Warszawa 1910, str. 103).*

Jesteśmy dziś wolni, a jednak te słowa Staszica napisane w tragicznym okresie rozbiorów są nadal aktualne. Jakkolwiek naszej wolności nie dziś nie zagraża, to jednak warto zwrócić się znów do młodzieży polskiej, by „o sławę wszystkich innych rodzajów” zaczęła się ubiegać.

Staszic pisząc te słowa, miał na myśli przede wszystkim sławę polskiej nauki. Tymczasem, jakże niewielu młodych pracowników naukowych stawia sobie za cel życiowy: zwiększenie wkładu nauki polskiej do nauki światowej, zwiększenie jej prestiżu. Rzadko kiedy kandydat na asystenta czy nawet na stanowisko samodzielnego pracownika naukowego stara się o etat, czy tytuł — nie dla etatu, tytułu, stanowiska; a dla altruistycznego celu zwiększenia dorobku naukowego. Przeciwnie, tytuł uważają oni za właściwy, ostateczny cel swej pracy.

Jak mało ambicji, jak niskie pobudki, skłaniają często młodego kandydata na pracownika naukowego do starania się o tytuł na drodze protekcji, wykorzystywania znajomości, a czasem nawet... węzłów pokrewieństwa.

Omyli się i pesymista, sądząc, że brak w naszej młodej kadrze naukowej ludzi uczciwych. Nie brak — a nawet stanowią niewielką większość.

Przeważnie jednak zawód spotyka młodzieńca, który kierowany najszlachetniejszymi po-

budkami rozpoczyna karierę naukową.

— O cóż chodzi?

Oto młody asystent interesuje się poważnym problemem, opracowanym wprawdzie zagranicą, lecz jeszcze nie rozwiązany. Problemu tego, od strony interesującej naszego młodzieńca, nikt jeszcze w Polsce nie badał. Tak więc nikt z bezpośredniego otoczenia nie może mu udzielić wskazówek.

Rozpoczyna pracę i... wtedy dopiero zaczyna się koncert życzeń. A więc dowiaduje się, że: „Amerykanie to już dawno mają”, choć jednocześnie „uczony krytyk” nie potrafi wskazać skąd ma o tym wiadomość, a opiera się jedynie na wewnętrznym przekonaniu o priorytecie nauki amerykańskiej w danej dziedzinie. — Inny znowu mówi: „Pan za mało jeszcze umie, aby wyciągać wnioski z badań”, a sam, aczkolwiek dużo wie, zapominał już o tym, jak się te wnioski wyciąga. Albo taki bezsensowny i źle świadczący o krytyku argument: „Pan jest za młody”. Człowieku! Newton miał 23 lata (słownie: dwadzieścia trzy), gdy sformułował prawo powszechnego ciążenia!

Zgoda, nie każdy młody człowiek posiadający oryginalne pomysły jest geniuszem, ale ani Newton w sobie, ani współcześni mu ludzie w nim nie widzieli nic genialnego. (Bo z geniuszami to tak jak z pszczo-

(ciąg dalszy na str. 3)

Studenckie nowiny ze świata

FESTIWAL!! Chodzi oczywiście o VI Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów, który odbędzie się w Moskwie w dniach od 28 lipca do 11 sierpnia 1957 r.

W Festiwalu mogą wziąć udział wszystkie organizacje młodzieżowe i studenckie i wszyscy młodzi ludzie bez względu na swe przekonania, wyznanie, rasę czy narodowość. W Warszawie przy ul. Smolnej 40 już od szeregu tygodni działa Polski Komitet Festiwalowy, przygotowujący skład polskiej delegacji na międzynarodowe spotkanie w Moskwie. Program Festiwalu przewiduje wiele imprez kulturalnych i sportowych, zabaw, spotkań i konkursów artystycznych.

Specjalnie dla studentów zostaną zorganizowane międzynarodowe seminaria, na których studenci różnych narodów, ale jednej specjalności będą omawiać interesujące ich problemy.

I tak np. studenci specjalności technicznych dyskutować będą na temat „Człowiek przekształca przyrodę” oraz zwiedzą moskiewski Instytut Energetyki i niektóre zakłady mechaniczne; studenci agronomii obejrzą Wystawę Rolniczą oraz szereg kołchozów, sowchozów i stacji maszynowo-tractorowych. Studenci prawa dyskutować będą w auli Uniwersytetu im. Łomonosowa na temat Karty ONZ i prawa międzynarodowego, a studenci filologii spotkają się z wybitnymi radzieckimi pisarzami, zwiedzą Bibliotekę im. Lenina, muzea Gorkiego, Majakowskiego i pojadą na wycieczkę do Jasnej Polany, gdzie żył i tworzył Lew Tolstoj.

Miejscem nieoficjalnych spotkań i wypoczynku będzie Międzynarodowy Klub Studencki (z orkiestrą jazzową!) przy moskiewskim Uniwersytecie. Szczegółowych informacji o programie Festiwalu udzieli Międzynar. Komitet Przygotowawczy VI Festiwalu — Moskwa, ulica Kropotkina 37.

★

UNEF — Zrzeszenie Narodowe Studentów Francuskich odpowiada naszemu ZSP. Jedynie ok. 5% studentów francuskich jest pochodzenia robotniczego.

★

AKADEMIA GÓRNICZA WE FREIBERGU (NRD) będzie miejscem spotkania studentów górnictwa, metalurgii i geologii przybyłych z różnych krajów (patrz nr 2 „Wektor”) — w sierpniu br.

A oto tematy seminarium:
■ Sekcja górnictwa — „Technika eksploatacji nowoczesnych kopalń odkrywkowych”; „Pochodzenie i eksploatacja złóż soli potasowych”.

■ Sekcja metalurgii — „Obsługa wielkich pieców przy produkcji surowców”; — „Nowoczesna stal”.

■ Sekcja geologii — „Złoża surowców mineralnych w rejonie Freibergu”; — wycieczki geologiczne i petrograficzne.

Uczestnictwo bezpłatne. Pożyczona znajomość języka niemieckiego oraz rosyjskiego lub angielskiego.

★

ZENGAKUREN to rodzima nazwa Ogólnojapońskiej Federacji Autonomicznych Zrzeszeń Studenckich. Należy do niej 230.000 studentów.

★

(dokończenie ze str. 1)

dolowych, z powodu braku wykwalifikowanej obsługi, a przede wszystkim inżynierów-górników, rzuciły nowe światło na „unowocześnienie” naszego przemysłu górnictwa. W niektórych wypadkach uruchamiano kombajny czy wrębarki tylko „dla efektu”, gdy kopalnię zwiedzała np. zagraniczna wycieczka. A przecież maszyny te kosztowały nas ciężkie dewizy; przecież problem WĘGIEL jest wciąż na pierwszym miejscu w gospodarce narodowej i jego wydobycie musi wzrastać nie kosztem ciężkiej pracy starych, wypróbowanych rębaczy, ale przez zastosowanie nowoczesnych maszyn. Przystawienie się wydziałów górniczych Uczelni na unowocześnienie programów nauczania wydaje się chyba koniecznością!

Jest rzeczą jasną, że takie „przepakowanie” programowe nie jest sprawą łatwą. Trudno bowiem jeszcze dokładać bez miary godzin studentom. Można to zrobić jedynie przez ograniczenie godzin w innych przedmiotach. Ponadto przy postępującej na całym świecie specjalizacji, nie byłoby rzeczą celową tworzyć typ inżyniera „omnibus”, który musi wszystko umieć. Kończy się to „wszystko” na tym, że niczego nie umie on dobrze.

Znaleźć rozwiązanie — to znów zreorganizować i to zreorganizować przy najmniejszych stratach.

Centralizacja, czy decentralizacja?

Wydział Górniczy AGH — jak wspomnieliśmy — mógłby być uczelnią samą dla siebie, wzięwszy pod uwagę ilość studentów, katedr, potencjał naukowy. Nie jest rzeczą łatwą oprowadzić organizację tak dużą i rozbudowaną jednostkę. Wiadomo, że zresztą z dnia na dzień coraz lepiej, mimo wysiłków władz Wydziału i ambicji oprowadzania sytuacji. Nałożenie nowych zadań programowych stwarza znów konieczność zróżnicowania, które nawet w dotychczasowym układzie wyraźnie się już zaznacza. Wyłaniają się więc pytania: czy rozbudowywać w dalszym ciągu organizację i programowo i tak cierpiącą na przerost jednostkę, co w konsekwencji zaspokoi wprowadzić takie czy inne osobiste, czy wy-

O GÓRNIKACH BEZ KOPALNI I O KOPALNI GÓRNIKÓW

działowe ambicje, ale sprowadzić może zupełny niedowład olbrzyma, czy też, w myśl zasady decentralizacji, rozważyć możliwość podzielenia Wydziału Górniczego na dwa wydziały o zróżnicowanej specyfice. Należałoby się głęboko nad tym zastanowić — nie wątpimy, że Rada Wydziału i Rektor dobrze się nad tym głowią — która koncepcja jest lepsza, bo z pewnością obie mają swoje *pro* i *contra*.

W argumentacji uwzględni się na pewno takie przesłanki jak obecne ilości (około 150) studentów na wykładach i skuteczność takich wykładów; masowość produkcji inżynierów, która jak każda „masowa” produkcja daje masę braków, przepustowość katedr i taśmowy system ćwiczeń, oraz wiele innych spraw. Czy podział na dwa wydziały jest możliwy przy tej specyfice Wydziału Górniczego? Wszystko na to wskazuje, że tak. Czy bowiem nie odczuwa się (nawet wśród studentów) rysującego się podziału między grupami eksploatacyjnymi (węgiel, rudy, sole), a wiertnictwem, naftą, przeróbką kopalni i ewentualnie odkrywkami? Choćby konieczność silniejszej „podbudowy w mechanizację” drugiej grupy mówi sama za siebie. Wiadomo przecież, że nafta i wiertnictwo luźno są związane z górnictwem węglowym; czy nie należałoby dać tym specjalnościom szans rozwoju w nowym wydziale? Zdaje się, że jednorodny charakter eksploatacyjny zasadniczego wydziału górniczego może tylko na tym zyskać. Stanie się on jednostką mniejszą, ale bardziej prężną. Wewnętrzni potencjałni i faktyczni antagoniści staną się sprzymierzeńcami z pozycji *al pari*.

„Pion” ściśle górniczy w układzie ogólnym Uczelni przejdzie z pozycji 1:7 na 2:8, a ten matematyczny kruczek może się chyba czasem przydać.

Wiele jest jeszcze innych problemów, które wymagają analizy np.:

- jak wydziały naszej Uczelni przedstawiają się na zapowiedziane znaczne zmniejszenie naboru,
- jak Wydział Geologiczno-Poszukiwawczy przeżyje wstrząs wywołany odłączeniem (jeśli to nastąpi) katedr uniwersyteckich (Paleontologia, Geochemia, Geologia Fizyczna),
- czym się naprawdę tłumaczy istnienie osobnego małego Wydziału Geodezji Górniczej w ogólnym układzie AGH w zakresie zadań dydaktycznych, bo co do dorobku naukowego „nikt nie ma chyba żadnych zastrzeżeń.

Ale o tych i innych może kiedyś innym razem.

Próba spojrzenia w tzw. daleką przyszłość

Byłoby nie lada odwagą w dzisiejszych czasach ocenić „na odległość” sytuację gospodarczą kraju. Ale ponieważ za przepowiadanie przyszłości nikogo jeszcze nie pociągano do odpowiedzialności, spróbujmy to zrobić z perspektywy *naszych* pozycji.

Tzw. koniunktura Wydziału Górniczego, wyrażająca się utrzymaniem, a nawet powiększeniem naboru studentów jest, jak każda koniunktura, chwilową. Jest ona podyktowana — jak niedawno oświadczył w naszej Uczelni Premier Cyrankiewicz — koniecznością zastąpienia sił niewykwalifikowanych specjalistami wyszkolonymi na wyższych uczelniach. Gdy to już nastąpi, za dwa, a może za trzy lata (no cóż, przemysł górniczy jest mimo wszystko przemysłem zamkniętym), gdy powstaną jeszcze trzy czy cztery kopalnie — rynek zostanie nasycony. Zapotrzebowanie na inżynierów-górników spadnie do kilkudziesięciu rocznie.

Potem — a może nawet i wcześniej — ktoś huknie pięścią w stół konferencyjny na „szczęblu centralnym” i krzyknie: „przecież to nonsens eksportować taki surowiec jak węgiel za granicę! Przecież gdybyśmy mieli produkcję benzyny syntetycznej w okresie Suez, zrobilibyśmy na tym kokosowy interes!”

Wtedy wszyscy (o 10 lat za późno) odkrzykną „racja!” i zajmujemy się wreszcie przeróbką węgla na paliwo płynne, na masy plastyczne i na to „co jeszcze w tzw. międzyczasie „ludzie wymyślą”. I znowu problem przeróbki kopalni, nafty i benzyny syntetycznej stanie się problemem narodowym.

No cóż, fantazja, jak fantazja. Ale gdyby tak przypadkiem... Czy znowu nasze katedry, nasze Wydziały i Uczelnie będą przeżywać kryzysy i reorganizacje „pod nakazem chwili”?

Czy nie warto może otworzyć szerzej okna na świat i z naszych czterech ścian wyjrzyć, co się tam dzieje? Czy czasem nie warto odważyć się i samemu huknąć w ten stół, aby echo tego huknięcia doszło tam, gdzie trzeba?

Tak, wiele spraw trzeba przemyśleć, wiele załatwić, wiele trzeba podjąć zasadniczych decyzji. Trzeba też precyzyjnie przeanalizować ich skutki, bo dar organizowania w większości wypadków to dar przewidywania. A skutki są rozliczne, niektóre bardzo doniosłe, a niektóre po prostu nieznaczne w skali ogólnej, ale osobście dotyczące poszczególnych ludzi. Jakże to trudne, aby ci właśnie ludzie potrafili wyjść z kręgu własnych czy grupowych ambicji i interesów i nie tylko nie przeszkadzali, ale pomogli w rozwiązaniach obiektywnie słusznych. Trudne to, ale możliwe. Więc czekamy i mamy nadzieję.

Władysław Lenkiewicz

Artykuł dyskusyjny

BLASKI I CIENIE W ŻYCIU PRACOWNIKÓW NAUKOWYCH

słaniem itp. Są to najczęściej ludzie w podeszłym wieku, schorowani, przedwojenni weterani nauki, ludzie nad którymi cały naród powinien roztoczyć serdeczną i czujną opiekę.

Jak wspomnieliśmy, chcę zobrazować sytuację kadry naukowej, idącej w drugim szeregu za weteranami naszej nauki technicznej. Dla jasnego obrazu trzeba niestety zacząć obserwację od momentu powstawania naszych uczelni po ostatniej wojnie. Dewastacja wojenna naszych uczelni, żywiołowe powstawanie nowych uczelni wyższych stworzyło warunki, które wymagały przebojowości, samozaparcia i szczerego poświęcenia się sprawom uczelni. Na skutek jednak złego wynagrodzenia pracowników naukowych (adiunkt lub zastępca profesora zarabiał i zarabiał mniej niż murarz lub świeżo upieczony absolwent uczelni, pracujący w przemyśle!) — wytworzyła się wieloletnia selekcja i pozostali przeważnie ludzie, którzy wrosli w grunt uczelni, związani częstokroć mocnymi więzami uczuciowymi i psychicznymi

z nauką, ludzie, którzy z rodzinami cierpią od wielu lat niedostatku a jednak... pełni są dzielnego uporu i poświęcenia.

Pierwsze lata powstawania zakładów pełne były takich przykładów gdy personel naukowy: asystenci, adiunkci z-cy profesorów sami w nadgodzinach pracowali jako projektanci a częstokroć i wykonawcy urządzeń laboratoryjnych, tworzonych z maszyn darowanych, wyciągniętych gdzieś ze złomowisk lub zrobionych w najprymitywniejszych warunkach. Wszystkim tym ludziom przyświecała pewność, że to na razie, że tymczasowo, że będzie lepiej.

Niestety, stan tymczasowości, prowizorium i prymityw trwa częstokroć do dni dzisiejszych!

Wielu cennych ludzi odeszło do przemysłu, niektórzy są dyrektorami, kierownikami działów, mają uznanie za swoją pracę, nagrody.

Wielu jednak zaciśnięło pięści i powiedziało: zostaniemy!

Życie jest jednak życiem — rodziny wołały jeść. Trzeba było robić wszystko, aby to minimum

dla życia zdobyć. Stąd praca tych ludzi dwanaście i szesnaście godzin na dobę. Warunków do poważniejszych prac naukowych i odpowiednich kredytów — nie było.

Czasu też mało. Nie było warunków do zrównania naszej techniki i nauki z poziomem istniejącym w innych krajach. Rezultat jest taki, że przeważająca część pracowników naukowych tej grupy pomimo wieloletniego czasem stażu naukowego, nie posiada poważniejszego dorobku naukowego. Gorzej, bo oto ludzie młodzi, pełni zapału, zdolni, mogący zdobyć w normalnych warunkach mocną pozycję w naszej nauce, przyczynić się do podniesienia poziomu nauczania — załamują się! Sprężyna nadmiernie przeciągnięta pęka!

Zdrowie nie wytrzymuje. Nerwice, zawały serca i inne choroby organizmów wyczerpanych do ostatka szczerbią szeregi młodych naukowców. A przecież oni mają iść w drugim szeregu i podnosić poziom naszej nauki wyżej. Czy ich winą jest ten stan rzeczy?

Czy nie należałoby przy omawianiu tego, jak będzie w przyszłości — zastanowić się, co zrobić dla tych, co istnieją i... pracują jeszcze?

Na ogół mało jest głosów wołających spośród tej grupy ludzi, bo wielu, bardzo wielu straciło już wiarę i chęć do walki...

Mgr inż. Henryk Dzierżanowski

WIĘCEJ ODWAGI!

(dokończenie ze str. 1)

łami. A „z pszczołami nigdy nie wiadomo” — mawiał Kubus Puchatek).

Mam wrażenie, że nie skrzywdzę starszej generacji naszej inteligencji, jeżeli obwinę pewną jej część o gaszenie zapалу i wpajanie kultu zagranicy w nasz narybek naukowy. Budzenie niewiary we własne siły stwarza w końcu żalostny typ „uczonego”, bijącego na kłęczkach we wszystkie strony świata pokłony przed zagranicznymi osiągnięciami naukowymi.

Czy kult zagranicy przejawiający się w pracy niejednego naszego naukowca ma jakieś logiczne uzasadnienie? — Myślę, że nie. Wystarczy przegłądać sobie historię nauki światowej, aby przekonać się, że dotychczasowy dorobek polskich uczonych jest naprawdę bardzo poważny, i w wielu, wielu wypadkach ma zasadnicze znaczenie dla rozwoju nauki. O Koperniku, Marii Skłodowskiej, Wróblewskim, czy Olszewskim wspomnę tylko, gdyż ich wkład do nauki światowej jest ogólnie znany.

Ale nieliczni czytelnicy wiedzą, że to Polak — Karol Bohdanowicz wychował wielu, światowej obecnie sławy uczonych radzieckich, jak np. prof. Zawackij. Ignacy Domeyko nie na darmo jest nazwany „prawdziwym ojcem średniego i wyższego szkolnictwa w Chile. „Zaszczerpił tam, jako pierwszy profesor mineralogii, podstawy wiedzy geologicznej, wzbogacił kraj dokonując poważnych odkryć i sporządził pierwszą mapę geologiczną tego państwa.

Czy wiesz, drogi Czytelniku, że książka A. Dobrowolskiego pt. „Historia naturalna lodu”, napisana na podstawie obserwacji poczynionych przez tego badacza w pierwszej wyprawie Amundsena na Antarktydę, była dla glaciologii wydarzeniem na skalę światową? Siegnijmy do nauk biologicznych. Marcei Nencki, pierwszy biochemik polski jest „ojcem biochemii rosyjskiej”. Tytułem tym obdarzyli go uczeni radzieccy.

Prace Leona Marchlewskiego prowadzone nad chlorofilem, mają podstawowe znaczenie dla badań nad fotosyntezą. Inny przykład: w literaturze naukowej z dziedziny mechaniki spotykamy często wyrażenie: „wg Jasińskiego”, lub wzory opatrzone tym nazwiskiem. Jego legitymacją do światowej sławy jest dzieło: „Badania nad sztywnością prętów ściskanych”, w którym dokonał uzasadnienia teorii wyboczenia prętów prostych. Odkrycie to nadało całkiem nowy kierunek statyce.

— Wystarczy? — Nie? — Dobrze, wobec tego sięgniemy do nowszych zdobyczy.

W telegraficznym skrócie: „Wzór Budryka” — zdobył sobie prawo obywatelstwa w górnictwie światowym. Polska jest pierwszym na świecie krajem, w którym skonstruowano stereokardiograf. Adiunkt AGH, Z. Maciejasz pierwszy na świecie opracował skuteczną metodę zapobiegania podziemnym pożarom

w kopalniach węgla. Jesteśmy jednym z pierwszych w Europie krajów, gdzie opanowano produkcję półprzewodników i tranzystorów.

Mógłbym podać dziesiątki i setki faktów, świadczących, że nie mamy powodów cierpieć na kompleks niższości.

— Czemuż więc jednak obecnie niewielu pracowników naukowych (zarówno starszych jak i całkiem młodych) porywa się na rozwiązywanie poważnych zagadnień?

— Dlaczego, poza nielicznymi, ale to bardzo nielicznymi wypadkami, ogłaszane prace naukowe (i to nawet doktorskie), mają charakter przyczynkowski, analityczny lub tylko krytyczny?

— Co jest powodem niemal całkowitego braku odważniejszych, odkrywczych, śmiałych hipotez i syntez?

Otóż tu leży sedno sprawy!

Naszemu uczonemu brak **ważnie odwagi**, by porywać się na wielkie problemy.

Widzę już chmurę oburzenia na obliczu niejednego, szanownego czytelnika. Wiem, wiem! — To brak urządzeń, aparatury, funduszy, lokali, jest przyczyną „zaściankowości” naszych zakładów naukowych. Do zagadnień finansowych wróć jeszcze pod koniec artykułu. Tymczasem zastanówmy się uczciwie, czy czynnik pieniędzy jest naprawdę istotną przyczyną?

Czyżby? — Wobec tego, czym wytłumaczyć fakt, że wielu uczonych polscy czasów rozbiorowych i okresu międzywojennego, pomimo znacznie gorszych warunków pracy niż warunki, w których pracują obecnie nasi naukowcy, mieli odwagę porywać się na rozwiązywanie wielkich zagadnień, tworzenie teorii, wysuwanie śmiałych hipotez?

Ich wielkość jest proporcjonalna nie tylko do sumy dorobku naukowego, ale przede wszystkim uwarunkowana jest ogromną odwagą cywilną tych ludzi. **Odwaga w posiadaniu własnego, niezależnego poglądu wynikała z poczucia obowiązku reprezentowania przed wszystkimi narodami polskiej myśli naukowej.**

Nie mam zamiaru pomniejszać roli badań szczegółowych, analitycznych, przyczynkarskich, gdyż właśnie na nich, jak na fundamentach, można oprzeć **wielkie syntezy i teorie naukowe, na które nas stać.** Moim zdaniem, na każdym etapie poznania, nie tylko można, ale i należy dążyć do syntez choćby cząstkowych. Trzeba mieć odwagę czynić to zawsze, nawet przy znikomej ilości obserwacji. Syntezy takie odgrywają rolę hipotez roboczych, stanowiących podstawę do wyboru kierunku i metody dalszych badań.

Byłbym jednak niesprawiedliwy, wymagając odwagi jedynie od pracowników naukowych. Ekonomistom i ludziom decydującym o gospodarce finansowej nie będę się wahał zarzucić wprost tchórzostwa.

Dlatego największe odkrycia ubiegłych stuleci zostały dokonane w warunkach urągających wszelkim wymogom pracy naukowej? — Dlatego, że każda śmiała myśl przwrotnicza, każda hipoteza o podstawowym znaczeniu, wywoływała nieufność ludzi finansujących badania naukowe. Odmawiali więc swego poparcia finansowego. Właściwy postęp nauki dokonywał się poza oficjalnymi la-

boratoriami, coraz to hamowany przez nędzę uczonych i tragiczne ubóstwo ich pracowni.

Gdy z początkiem XX wieku zorientowano się w znaczeniu rozwoju nauki dla postępu technicznego i wynikających stąd korzyści finansowych, nie brakło **zagranicą** funduszy na budowę wspaniałych laboratoriów. Maria Skłodowska odkryła rad i zapoczątkowała erę atomową w walącej się szopie, ale jej wnuczka prowadzi badania w nowoczesnej pracowni budzącej zazdrość niejednego polskiego uczonego.

Związek Radziecki więcej wydaje na badania naukowe niż Polska na wielkie inwestycje przemysłowe.

Tylko u nas w Polsce, wydatki na prace naukowo-badawcze są traktowane jako zło konieczne. Nie trzeba sięgać daleko po przykłady. Wspomniałem już, że jesteśmy jednym z pierwszych w Europie krajów, które opanowały produkcję tranzystorów, ale niestety nie produkujemy ich. Nie produkujemy, bo brak nam tych kilku czystych, jasnych pokoi i kredytu bankowego. Czy naprawdę nie stać nas na to? Kiedy nareszcie ekonomiści zrozumieją, że jeżeli Newtonowi do badań nad optyką wystarczył kawałek wisiorka od żyrandola, to współczesnemu fizykowi potrzebny jest interferometr?

Przecież grube dewizy można uzyskać na rynku światowym za wynalazki dokonane na podstawie szeroko zakrojonych badań naukowych!

Jest u nas na Akademii Zakład, gdzie doświadczeń nad górotworem dokonuje się... przespując piasek w doniczce, są katedry, gdzie cztery mikroskopy muszą obsługiwać dwudziestu sześciu studentów w czasie ćwiczeń, tyluż magistrantów, trzech asystentów, aspiranta i profesora! Proszę sobie wyobrazić, jak ciagle przechodzenie instrumentu z rąk do rąk wpływa na jego precyzję.

To tylko u nas w Polsce nie zmienił się stosunek czynników finansowych do badań naukowych, choć czasem i tu można znaleźć pozytywny przykład. Np. nie stać nas było na to, by wysłać własną ekspedycję na Antarktydę, to prawda, ale radzieckie stacje badawcze są wyposażone w polską aparaturę do badań radiotrzasków, którą ZSRR zakupił u nas. Więc jednak oplacają się wydatki poniesione na laboratoria.

Mało prawdopodobne, by ten artykuł przeczytał któryś z ministrów, ale i Ty drogi Czytelniku zastanów się, czy i na Tobie nie ciąży odpowiedzialność za rozwój polskiej nauki, czy to nie Twój brak odwagi jest przyczyną trudności na jakie napotyka polska myśl naukowa?

Jeśli ten „list otwarty” wywoła na czyjejś twarzy rumieniec wstydu, jeśli choć w jednym człowieku poruszy sumienie, to spełnił swoje zadanie.

Nie ma obawy — na pewno w jutrzejszym dzienniku przeczytam:

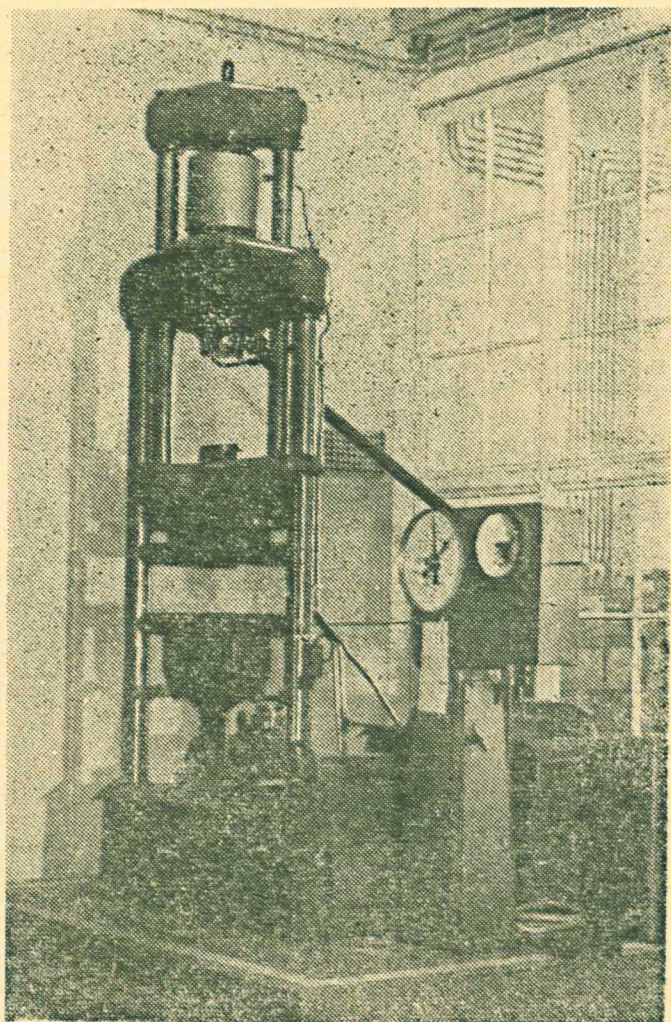
„...z Liege donoszą, że w tamtejszym laboratorium górniczym zbudowano aparaturę, która pozwala na doświadczalne badanie górotworu. Ministerstwo Górnictwa ma zamiar zakupić jeden egzemplarz przyrządu...”

— Albo:

„...w wyniku umowy handlowej z USA sprowadzimy w przyszłym roku partię tranzystorów...”

Dlatego jakiś kodeks nie podciąga działalności na szkodę Nauki Polskiej pod miano sabotażu gospodarczego? Dlaczego tego rodzaju tchórzostwo nie jest uważane za przestępstwo? Dlaczego przestępstwo uchodzi bezkarnie?

MARIAN ŁUCJAN MAJ



Uniwersalna maszyna do badań wytrzymałościowych typu Schnopper — Lipsk NRD.

Z WIZYTĄ W KATEDRZE MECHANIKI GÓRNICZEJ

Koledzy z Wydziału Górniczego dobrze znają schody, prowadzące na niski parter pawilonu A 1, a następnie do dużej, jasnej hali pełnej maszyn. Na schodach tych ogarniała nas zwykle gorączka przedegzaminacyjna. Przekonałem się o tym sam, zdając niedawno „mechanikę górotworu”. Dziś natomiast kroczylem pewnie do Katedry Mechaniki Górniczej, aby zebrać wiadomości do krótkiego raportu.

— Jak wygląda praca Katedry Mechaniki Górniczej poza zajęciami pedagogicznymi, jakimi zagadnieniami zajmują się pracownicy naukowcy Katedry? — z pytaniem tym zwróciłem się do adiunkta mgr inż. Henryka Filcka.

— Niezależnie od zajęć pedagogicznych, Katedra nasza prowadzi badania naukowe wchodzące w zakres mechaniki górotworu. Badania te prowadzone są zarówno od strony teoretycznej, jak i praktycznej. Prace nasze nastawione są głównie na użycie górnictwa węglowego.

— Jakże problemy są poruszane w tych pracach?

— Od strony teoretycznej opracowujemy zagadnienie tępań. Chodzi tu o analizę przyczyn ich powstawania, skutków oraz metod zapobiegania. Inny problem, to zagadnienie rozkładu naprężeń i odkształceń w sąsiedztwie wyrobisk górniczych. Tematy te analizujemy na podstawie doświadczeń z różnych systemów eksploatacji.

— Panie magistrze, nasze biura projektowe w swoich obliczeniach przyjmują własności skal według skali Protodiakonowa, opartej na przestarzałych wynikach badań, a co najważniejsze — nie przystosowanych do naszych warunków. Czy badania Katedry idą w kierunku udoskonalenia tej skali i przystosowania jej do naszych konkretnych warunków geologicznych?

— Owszem, tak. Nasze prace doświadczalne to głównie badania własności mechanicznych skał (przeważnie karbońskich).

Jedno z poważnych zagadnień to badanie reologicznych własności skał — badanie odkształceń pod wpływem obciążeń statycznych, działających w odpowiednim długim czasie.

— Czy Katedra prowadzi również inne badania?

— Prowadzimy badania na konkretne zamówienia przemysłu. Do nich należą głównie: sprawdzanie wytrzymałości urządzeń górniczych, na przykład elementów zawiesi klatek i innych konstrukcji. Robimy również doświadczenia nad ulepszeniem budowy wyrobisk, głównie obudowy ŁP, przystosowaniem jej do różnych warunków ciśnienia, opracowujemy najwłaściwsze kształty tej obudowy w określonych warunkach terenowych. Oczywiście z tym wszystkim wiąże się nasze częste wyjazdy na kopalnie.

— Panie adiunkcie, a jak przedstawia się wymiana doświadczeń z naukowcami zagranicznymi?

— Utrzymujemy stałą korespondencję z Instytutem Górnictwem w Moskwie, z Akademią Górniczą (VSB) w Morawskiej Ostrawie, z naukowcami niemieckimi i węgierskimi. Ostatnio zwrócił się docent Richter Richard z Instytutu Górniczego w Sopronie o udostępnienie mu naszych badań wytrzymałościowych.

W ubiegłym roku prof. Salustowicz brał udział w Międzynarodowej Konferencji Górniczej w Moskwie, gdzie wygłosił referat na temat tępań w naszym Zagłębiu węglowym. Niedawno prof. Salustowicz i ja gościliśmy w Czechosłowacji. W najbliższym czasie Profesor wyjeżdża do Anglii, a następnie przewidziany jest wyjazd kilku naszych pracowników do Moskwy i Freiburga.

— Dziękuję za informacje, które zorientują zapewne naszych czytelników w pracy Katedry i Zakładu Mechaniki Górniczej.

Rozmowę przeprowadził:

Zdzisław Kleczek

O CHOROBACH

HIGIENIE I WYCHOWANIU FIZYCZNYM

Wywiad z Kierownikiem Miejskiej Przychodni Rejonowej dla studentów Szkół Wyższych

Błądząc korytarzami gmachu głównego na pierwszym piętrze, natrafiam na oszklone drzwi i bez większego zainteresowania czytam tabliczkę z napisem: „Miejska Przychodnia Rejonowa dla Studentów Szkół Wyższych”. Nagle zelektryzowała mnie myśl, że o sprawach zdrowia na naszej Uczelni już bardzo dawno nie pisało. Chwila namysłu, energiczne pchnięcie drzwi, krótkie pertraktacje z siostrą prowadzącą rejestrację pacjentów i oto przekraczam próg gabinetu lekarskiego. Po wyjaśnieniu o jaką „poradę” mi chodzi — Kierownik Przychodni pani dr Newelska z miłym uśmiechem prosi mnie o zajęcie miejsca.

— Może pani na wstępie poinformuje naszych czytelników o ogólnych problemach pracy Przychodni, jej charakterze, ilości porad, pacjentów i lekarzy — rzucam nieśmiało pierwsze pytanie. Cóż zrobić, kobiety — nawet jako lekarze — wciąż jeszcze mnie onieśmielają.

— Przychodnia nasza — odpowiada moja rozmówczyni — zasięgiem swoim obejmuje studentów i pracowników AGH oraz WSR. Czterech lekarzy pracujących w poradni internistycznej udziela codziennie porad około 120 pacjentom. Gabinet dentystyczny, w którym również pracuje czterech lekarzy przyjmuje każdego dnia 100 osób. Oprócz tego istnieje gabinet zabiegowy, gdzie też w każdym dniu zgłasza się ponad stu pacjentów na różnego rodzaju zabiegi jak np.: zastrzyki, naswietlania lecznicze, opatrunki itp. Każdy chory, który choć raz się do nas zgłosił, jest zarejestrowany w specjalnej kartotece. W tzw. kartotece czynnej mamy obecnie zarejestrowanych 5 tysięcy studentów, w tym 120 obcokrajowców.



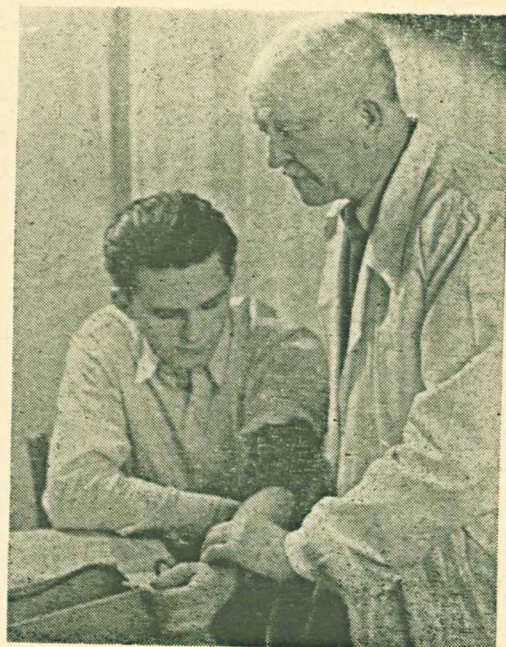
— A z jakiego rodzaju dolegliwościami studenci najczęściej się zgłaszają?

— Teraz najpospolitszymi chorobami są przeziębienia i grypy. Dalej idą takie choroby jak: angina, choroby gardła, schorzenia przewodu pokarmowego — czasem bardzo ciężkie — żółtaczka zakaźna itp. W wielu wypadkach racjonalne leczenie jest utrudnione, lub nawet — jak przy chorobach żołądka — wręcz niemożliwe. Jeszcze dwa lata temu istniała stołówka dietetyczna, lecz została zlikwidowana. Podobno ZSP ma fundusze na ten cel, ale nie może znaleźć odpowiedniego lokalu. Bardzo by nas ucieszyło, gdybyście na ten temat coś napisali. Przecież te stołówki akademickie są okropne dla ludzi o zdrowych żołądkach, a co dopiero mówić o chorych. W tych warunkach zdrowia w żadnym wypadku odzyskać nie mogą. Jeżeli chodzi o inne choroby, to dosyć częste są różnego rodzaju choroby nerwowe, nerwice serca, anemie oraz schorzenia reumatyczne.

— Może pani powiedziała kilka słów o przyczynach tych chorób?

— Główna przyczyna jest właściwie jedna: złe warunki bytowe. Powiedziałam już, co myślę o stołówkach. Anemie wynikają z ciągłego niedożywienia. Nie jest tajemnicą, że studenci mają też — mówiąc ogólnie — nienajlepsze warunki mieszkaniowe. Dużo osób w pokojach, kurz i jeszcze raz kurz często zamiast rannego czy wieczornego posiłku. Przyczyną schorzeń reumatycznych są przede wszystkim popsute zęby, nie dbanie o higienę jamy ustnej.

— Proszę pana — wtrąca się młoda pani, lekarz-dentysta, która w tej chwili weszła do gabinetu — podczas kontroli sanitarniej w Domu Akademickim widziałam, że studenci często mają jedną szczoteczkę do zębów na trzech mieszkańców. Takie rzeczy są w ogóle niedopuszczalne.



— Jeszcze jedna sprawa — mówi dr Newelska — i to dość przykra. W okresie sesji egzaminacyjnych niektórzy studenci bez rzeczywistych powodów przychodzą z prośbą o lekarskie zwolnienia z egzaminów, obciążając i tak zajętych lekarzy oraz zmuszając naprawdę chorych kolegów do długiego czekania na poradę. Nie chcę przez to sugerować, że wszystkim pacjentom przychodzącym w czasie sesji chodzi tylko o zwolnienie. Przeciwnie. W tym okresie notujemy bardzo dużo przypadków ogólnego wyczerpania nerwowego i psychicznego mających swe źródło w przeciążeniu studentów nadmierną ilością egzaminów w ciągu stosunkowo krótkiego czasu.

— Na naszej uczelni studiuje duża grupa obcokrajowców. Jakie choroby zdarzają się wśród nich najczęściej?

— Początkowo prawie wszyscy Koreańczycy cierpieli na dolegliwości żołądka oraz wielu z nich zapadało na choroby płuc. Wiąże się to ze zmianą klimatu i rodzaju pożywienia. Teraz się już nieco przyzwyczaili. Południowcy najczęściej zgłaszają się z przeziębieniami.

— Nie pani jak dotąd nie wspomniała o gruźlicy i chorobach oczu. Czyżby stąd wynikało, że te choroby wśród studentów są zjawiskiem sporadycznym?

— Ależ nie! Tylko w naszej przychodni ich nie leczymy, więc dlatego nie mam na ten temat żadnych dokładniejszych danych. Nasza rola w wypadku wykrycia gruźlicy, choroby oczu itp., ogranicza się do wydania skierowania do przychodni specjalistycznej.

— I ostatnie pytanie. Jak pani jako lekarz ustosunkowuje się do wysuwania tu i ówdzie na naszej Uczelni sugestii, by zlikwidować obowiązkowe wychowanie fizyczne?

— Uważam, że utrzymanie Studium WF — wobec ogólnie słabego stanu fizycznego młodzieży — jest korzystne. Raczej — moim zdaniem — należałoby zlikwidować Studium Wojskowe, które bardziej wyczerpuje studentów i absorbuje więcej czasu. Oczywiście, że pan o tym nie napisze.

— W żadnym wypadku — odpowiadam — jednocześnie notując skrzętnie słowa mojej rozmówczyni.

Rozmowę przeprowadził: R. Zieliński

Fotografował Z. Łaszcz

Na szerokim świecie

OTO KRÓTKA TABELKA informująca, ilu studentów kształciło się w r. 1956 na wyższych uczelniach w poszczególnych krajach:

ZSRR — 1.867.000 studentów i studentek (dla porównania: w roku 1928 — 169.000, w roku 1941 — 812 000).
USA — 2.500.000 studentów (w roku 1965 liczba ta wzrosła do 6.500.000).
Anglia — 205.000 studentów.
Francja — 160.000 studentów.
Chiny Ludowe — 380.000 studentów.
Czechosłowacja — 51.471 (w tym przeszło połowa na uczelniach technicznych).
Albania — 11.000 studentów.
Bułgaria — 30.000 studentów.
POLSKA — 134.554 studentów (w tym 59.041 w szkolnictwie wyższym technicznym).
W polskim szkolnictwie wyższym w latach 1950—1955 —znaczny wzrost ilości studiujących (1950—115.532, 1955 — 143.305).

„FORUM” to turecki odpowiednik polskiego „Po prostu”. Wychodzi w Ankarze.

PRZESZŁO 565 STUDENTSKICH GAZET i czasopism ukazuje się w 61 krajach świata. Do nich zalicza się i nasz „Wektor”. Posiadanie własnego czasopisma jest ambicją każdej szanującej się uczelni. I tak np. znane amerykańskie uniwersytety Yale, Columbia, California, Pennsylvania, Princeton, Harvard, Indiana — wydały własne, bogato ilustrowane dzienniki: „City Desk”, Columbia Daily Spectator”, „The Daily Californian”, „Daily Pennsylvania”, „Michigan Daily” czy „Harvard Crimson”.

Niektóre amerykańskie tygodniki uczelniane jak „Cardinal”, „Crown”, „Hunter Arrow” lub „The Campus” śmiało mogą nam zaimponować poziomem ilustracji i szatą graficzną, przy której nawet „Przekrój”, jak się to mówi, „wysiadł”.

Inny, poważniejszy charakter ma radziecka prasa akademicka: „Maskowski Uniwersitet” czy „Leningradskij Uniwersitet”. Nawet całkiem nieduże państwa jak Boliwia, Kolumbia, Belgia (30 pism!), Dania, Ekwador, Islandia, Liban, Nowa Zelandia, Urugwaj czy Filipiny (15 pism!) mogą pochwalić się kilkoma lub

kilkunastoma studentkimi wydawnictwami. Polska w tej konkurencji zajmuje jedno z dalszych miejsc (w każdym razie za w/w. Filipinami). Bądź co bądź ostatniego miejsca nie damy sobie wydrzeć!

W Krakowie ukazywały się swego czasu cztery dwutygodniki uczelniane: „Kierunek natarcia” (UJ), „Medyk Krakowski” (AM), „Młoda Politechnika” i „Nasze Sprawy” (AGH). W te chwile ostały się tylko dwa: „Medyk Krakowski” i „Wektor”, przy czym ten ostatni zdradza tendencję do ekspansji na zewnątrz.

Na zakończenie — przegląd niektórych tytułów wydawnictw akademickich: „The Pelican” (Australia), „Le Carabin” (Belgia), „Karlowa Universita” (Czechosłowacja), „Ark”, „Beaver”, „Cardinal”, „The Dragon”, „Pi”, „Alma Mater” (W. Brytania), „Ylioppilaslehti” (Finlandia), „L'Etudiant de Paris” (Francja), „Fidibus”, „Das Ventil” (NRF), „Mitteilungsblatt” (NRD), „Parasol” (Holandia), „Jövö Mérnöke” (Węgry), „Jewish Students Review” (Izrael), „Tam-tam” (Fr. Afryka), „Ateneo Messinese” (Włochy), „Tokyo Daigaku Gakusei Shinbun” (Japonia), „Minerva” (Norwegia), „Gauddamus” (Szwecja), „Student” (Jugosławia), „Trybuna Politechniki”, „Trybuna Uniwersytecka”, „Śląski Medyk”, „Nasza Uczelnia”, „Horyzonty” (Polska).

W DNIU 24 STYCZNIA 1957 ROKU Uniwersytet w Kalkucie obchodził setną rocznicę swego powstania. Jest to największy uniwersytet świata. Uczęszcza nań przeszło 80.000 studentów (dla porównania — moskiewski Uniwersytet im. Łomonosowa, jeden z największych, liczy 23.000 studentów).

Jest to również zarazem najstarsza uczelnia Indii (nie licząc założonego w r. 1817 Hindoo College, dostępnego tylko dla Europejczyków). Warunki bytowe studentów hinduskich są dość ciężkie. Jedynie 10% korzysta z domów akademickich.

Z murów tego uniwersytetu wyszło wielu polityków i intelektualistów, którzy walczyli o odzyskanie przez Indie niepodległości w r. 1948.

APARTHEID — segregację rasową ma zamiar wprowadzić rząd Południowej Afryki do uniwersytetów w Capetown i w Witwatersrand, usuwając z murów uczelni wszystkich „kolorowych”. Panowie, pewien Adolf wam się kłania!

O GRAWIMETRACH STACJONARNYCH

i innych cudach
czyli Rok Geofizyczny na AGH

Na pewno wszystkim wiadomo, że w lipcu br. rozpoczyna się Międzynarodowy Rok Geofizyczny, który trwać będzie do końca grudnia 1958 r., ale tylko wtajemniczeni mogą coś powiedzieć o pracownikach naukowych z naszej Uczelni, biorących czynny udział w badaniach, prowadzonych z tej okazji w przeszło trzydziestu krajach świata.

Na wstępie parę uwag ogólnych. Międzynarodowy Rok Geofizyczny jest kontynuacją badań rozpoczętych w 1882 roku podczas I-go Międzynarodowego Roku Polarnego, podjętych ponownie w r. 1932 w II-im Międzynarodowym Roku Polarnym.

Tym razem nazywa się on Rokiem Geofizycznym, gdyż badań dokonuje się nie tylko w okolicach podbiegunowych, lecz również na równiku i w innych częściach świata.

W Roku Geofizycznym uczeni z krajów, mających coś do powiedzenia w geofizyce, postawili sobie za zadanie, by wspólnym wysiłkiem zbadać te zjawiska, których ze względu na konieczność prowadzenia jednoczesnych obserwacji w różnych punktach kuli ziemskiej, nie jest w stanie rozwiązać mały zespół ludzi nauki, czy też choćby najbardziej genialna jednostka.

Między innymi, we wszystkich częściach świata, bada się zjawiska meteorologiczne, geomagnetyczne, promieniowania kosmicznego, zmian grawitacji, prowadzi się pomiary ciśnienia atmosferycznego, temperatury i wilgotności powietrza, szybkości wiatrów do wysokości 20 km. Oprócz tego dokonuje się pomiarów promieniowania słonecznego, zmian natężenia pola magnetycznego podczas burz magnetycznych. Notuje się też drgania skorupy ziemskiej, w tym również wywołane eksplozjami bomb atomowych i wodorowych. Najogólniej można powiedzieć, że badania dotyczą wszystkich zjawisk zachodzących w atmosferze, hydrosferze i litosferze.

Idea obecnego Roku Geofizycznego zrodziła się w r. 1950, a w październiku 1951 r. powstał Specjalny Komitet Międzynarodowego Roku Geofizycznego (CSAGI). Przewodniczącym CSAGI jest prof. M. S. Chapman (W. Brytania), wiceprzewodniczącym prof. M. L. V. Berkner (USA), a sekretarzem generalnym prof. M. Nicolet z Belgii.

Trzeba tu jeszcze dodać, że czas trwania Roku Geofizycznego został wybrany w okresie największej aktywności promieniowania słonecznego.

W Polsce wszystkie prace koordynuje Komitet Międzynarodowego Roku Geofizycznego, którego przewodniczącym jest prof. dr H. Niewodniczański, a wiceprzewodniczącym prof. dr E. Kołowicz.

W naszej Uczelni Katedra Geofizyki Geologicznej, biorąca czynny udział w badaniach litosfery — co wiąże się z charakterem Katedry — prowadzi prace w trzech kierunkach.

Prof. dr E. W. Janczewski zajmuje się badaniem regionalnych trzęsień Ziemi. Praca ta ma podwójne znaczenie. Naukowe — pozwala na określenie budowy skorupy ziemskiej na obszarze Polski. Ekonomiczne — gdyż przez poznanie mechanizmu powstawania tzw. „tępań”, częstych szczególnie na Śląsku, może w dużej mierze pomóc w zapobieganiu stratom, jakie z tej racji ponosi przemysł górniczy. Należy tu zaznaczyć, że wszystkie obliczenia prof. dr Janczewski dokonuje własną metodą, o której skuteczności świadczy fakt, że w skorupie ziemskiej na głębokości 12—14 km została wykryta regionalna nieciągłość budowy, nazwana od jego nazwiska „nieciągłością Janczewskiego”.

W zakresie magnetyzmu ziemskiego mgr inż. Stanisław Małowski prowadzi obserwacje na tzw. punktach wiekowych. Takie obserwacje robi się we wszystkich kulturalnych państwach w celu wyjaśnienia źródeł magnetyzmu ziemskiego, mogących rzucić nowe światło na problem budowy wnętrza ziemi. Na terenie Polski założono 30 punktów, na których badania trwają już od kilku lat. Otrzymane wyniki przyczynią się też do sporządzenia ogólnosiwiatowej mapy magnetyzmu ziemskiego.

Trzecie zagadnienie, którym zajmuje się Katedra — to grawimetria. Prace naukowe prowadzone w tym dziale przez mgr inż. Zbigniewa Fajkiewicza, koncentrują się wokół badania własności sprężystych skorupy ziemskiej. W tym celu przy współudziale Zakładu Mechaniki Górotworu PAN uruchomiono komplet grawimetrów stacjonarnych służących do mierzenia tzw. odchyleń pionu. Wyniki pomiarów pozwalają na wyciągnięcie wniosków dotyczących własności sprężystych skorupy ziemskiej na danym obszarze.

Katedra Geofizyki współpracuje nie tylko z uczoniami w innych ośrodkach krajowych. Nawiązane zostały bardzo żywe kontakty z naukowcami za granicą. Np. z końcem marca br. grupa pracowników naukowych Katedry wyjechała do CSR, by w Czechosłowackiej Akademii Nauk zapoznać się z bardzo zaawansowanymi pracami naszych południowych przyjaciół. (Znane są na przykład prace doktora Pichy w stacji pomiarowej, założonej w kopalni Brezove Hory na głębokości 1.000 metrów, przy badaniu tzw. przypływów i odpływów skorupy ziemskiej).

Być może, że również w wyprawach do Wietnamu i na Szpicbergen wezmą udział pracownicy AGH, lecz jak dotąd, żadnej wiążącej informacji na ten temat podać nie możemy.

OŚWIADCZENIE

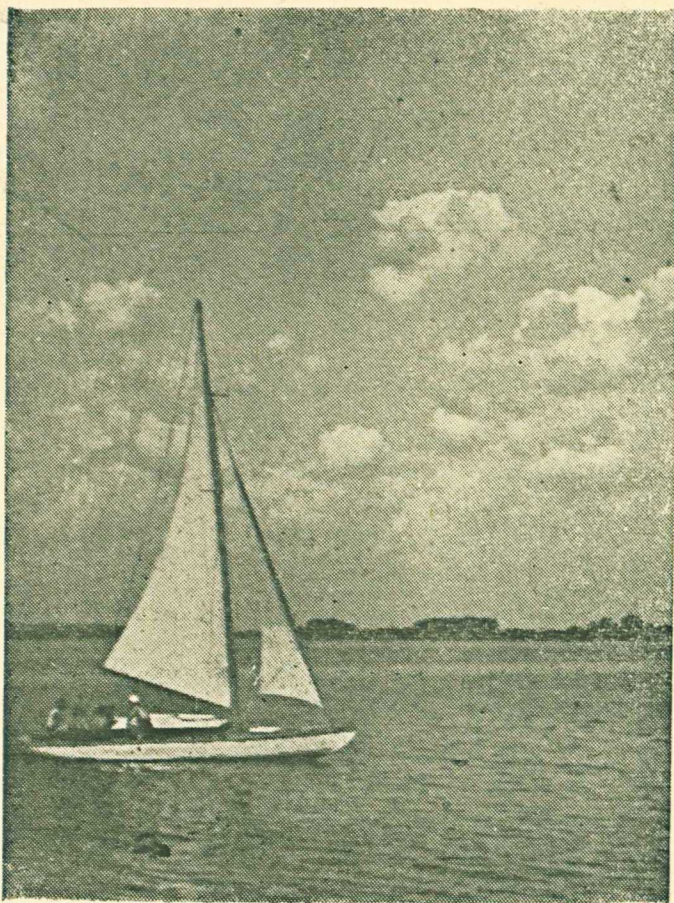
W zakończeniu mojego artykułu wstępnego (2-gi nr „Wektor”) nie w złej intencji znalazły się sformułowania, które oceniam obecnie jako niesłuszne. Na skutek niepełnej znajomości faktów i nie przeanalizowania zagadnienia wyraziłem w zakończeniu artykułu poglądy krzywdzące pracowników b. Katedry Podstaw Marksizmu-Leninizmu AGH, za co przepraszam pokrzywdzonych i czytelników.

B. Gniech

SPROSTOWANIE

W obu poprzednich numerach „Wektora” przekreślono skutkiem pomyłki nazwisko autorki cyklu wierszy. Brzmi ono: Maria CHOŁDYK, a nie: Maria Chudyk.

REDAKCJA



WIOSNA! Już wnet zbudzą się w sercach statecznych naukowców tęsknoty za beztróską wiozną wśród rzek i jezior... A kiedy „ruszy” Sekcja Kajakowa ZOZ?

SZKOLNICTWO WYŻSZE POD DYSKUSJĄ

Ogromne zainteresowanie pracowników naukowych wywołują założenia i tezy do projektu nowej ustawy o szkolnictwie wyższym i pracownikach nauki. Kilka dni temu na naszej Uczelni odbyła się wstępna dyskusja nad założeniami, zorganizowana przez Zakładową Organizację Związkową.

Prorektor AGH prof. Olszak, który jest członkiem Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, zażądał zebranych z materiałami dotyczącymi projektu ustawy i z dotychczasowym przebiegiem dyskusji na szczeblu centralnym.

Jednym z najważniejszych zagadnień omawianych w trakcie zebrania była sprawa nadzoru państwowego nad szkolnictwem wyższym. Zebrani w olbrzymiej większości uważali za celowe dalsze utrzymanie Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, gdyż włączenie go do Ministerstwa Oświaty — wobec reorganizacji całego szkolnictwa w Polsce — mogłoby spowodować, że sprawy szkół wyższych byłyby potraktowane marginesowo.

Wydaje się też, że jednomyślny aplauz wywołuje projekt zniesienia Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej Pracowników Nauki, w której bardzo często przy nadawaniu stopni naukowych kierowano się kumoterstwem i znajomościami, a nie zasługami na polu naukowych prac badawczych.

Wielu dyskutantów zwróciło uwagę na fakt, że dotychczasowa niewłaściwa polityka przy nadawaniu tytułów naukowych doprowadziła do znacznej dewaluacji ich znaczenia w społeczeństwie. Ten stan rzeczy może w pewnej mierze być naprawiony przez podział szkół wyższych na akademickie i zawodowe. Wyższe szkoły zawodowe nie miałyby prawa nadawania tytułów. Prawo to posiadałyby Rady Wydziałów w uczelniach typu akademickiego. Wśród uczelni

technicznych, które mają zostać przekształcone na wyższe szkoły zawodowe wymieniane są politechniki: szczecińska, poznańska, częstochowska i krakowska.

Ogromną różnicę zdań wywołuje sprawa przyznawania przez akademickie szkoły techniczne tytułu magistra. Wielu poważnych naukowców uważa, że tytuł ten powinien być przyznawany tylko przez uniwersytety, zaś szkoły techniczne wprowadziłyby tytuł inżyniera dyplomowanego, co jest praktykowane w wielu krajach zachodnich. Natomiast zdecydowane uznanie większości uczestników dyskusji uzyskał projekt wprowadzenia stopni naukowych doktora i docenta habilitowanego (ewentualnego doktora habilitowanego — pogląd prof. dr. W. Budryka). Do przeprowadzania przewodu doktorskiego i postępowania habilitacyjnego byłyby uprawnione Rady Wydziałów.

Po szerokiej dyskusji we wszystkich środowiskach naukowych projekt nowej ustawy o szkolnictwie wyższym i pracownikach nauki może być w najlepszym wypadku przedstawiony Sejmowi PRL z końcem b. r. a na zatwierdzenie go trzeba będzie poczekać około półtora roku. Zresztą w tym wypadku wszelki pośpiech byłby zjawiskiem szkodliwym, gdyż każde sformułowanie ustawy mającej decydować o sprawach przyszłości Polskiej Nauki wymaga głębokiego zastanowienia i rozważań.

Uczestnicy dyskusji wybrali pięcioosobową komisję, która pod przewodnictwem Prorektora do Spraw Nauki prof. Olszaka zajęmie się opracowaniem postulatów wysuwanych przez pracowników naukowych AGH. Komisja ta będzie również dążyć do tego, by całe naukowe środowisko krakowskie zajęło jednolite stanowisko w sprawie ostatecznego brzmienia projektu ustawy.

(RZ)

KOLEGO! Jeśli czujesz w sobie „żyłkę pisarską”, nie daj rozwiać się natchnieniu! Łamy „Wektora” są do Twojej dyspozycji!

Sekretarz Redakcji przyjmuje „strony” codziennie w godzinach 11—13 w lokalu Redakcji — gmach główny III p. (za salą Orkiestry), tel. 329-47 wewn. 363.

ZE ŚWIATA

MIĘDZYNARODOWY RUCH STUDENCKI nadal pozostaje w rozbiciu na dwa bloki — dwie międzynarodowe centrale. Z jednej strony działa UIE — Międzynarodowy Związek Studentów (z siedzibą w Pradze) grupujący organizacje studenckie 38 krajów, w tym ZSRR, krajów demokracji ludowych oraz szeregu państw Środkowego i Dalekiego Wschodu (Japonia, Chiny), Ameryki Łacińskiej, krajów kolonialnych i zależnych, z drugiej strony CIE — COSEC tj. Sekretariat Koordynacyjny Międzynarodowych Konferencji Studenckich (z siedzibą w Leyden — Holandia), grupujący głównie kraje Zachodu oraz szeregi państw Ameryki, Afryki i Azji (m. i. W. Brytanię, Francję, Szwajcarię, Jugosławię, Włochy, USA, Brazylię, Kanadę, Indie, Ceylon, Izrael, Tunis, Szwecję i in.). COSEC wydaje własny organ prasowy — „Student Mirror”. Podział ruchu studenckiego jest wiernym odzwierciedleniem podziału politycznego świata na dwa obozy.

★

250-TĄ ROCZNICĘ SWEGO POWSTANIA obchodzi w tym roku CVUT — Wyższa Szkoła Techniczna w Pradze Czeskiej. Jest to najstarsza wyższa uczelnia techniczna w Europie centralnej i jedna z najstarszych w Europie i na świecie.

Założona w r. 1707 jako szkoła inżynierska, w 100 lat potem przekształciła się w uczelnię politechniczną, a w r. 1920 przyjęła swoją obecną nazwę i statut. Posiada ona np. wydziały: budownictwa, mechaniczny, elektryczny, służby leśnictwa, geodezji i ekonomiczny.

★

LICZNE NIESPODZIANKI oczekują studentów — uczestników Festiwalu w Moskwie. My jednak uchylimy nieco „rąbką” tajemnicy. A więc:

- ciekawych „nowinek” technicznych dowiedzą się uczestnicy Seminarium Specjalności Technicznych. W programie: wyświetlanie najnowszych filmów technicznych. Na zakończenie Seminarium wszyscy udadzą się na 4-dniową wycieczkę statkiem po Kanale Moskiewskim.
- projektuje się urządzenie wycieczki do elektrowni atomowej i do instytutu Badań Jądrowych ZSRR.
- a na zakończenie... KARNAWAŁ!

★

380.000 CZŁONKÓW LICZY Ogólnochińska Federacja Studencka. OFS jednoczy młodzież chińska wokół popularnego hasła Mao-Tse-Tunga: „Życie w zdrowiu, pilnie studiujcie, dobrze pracujcie”.

★

A TO CI HECA! Czy wiecie, że wyłącznie w kompetencji prezydenta Republiki Chile leży prawo mianowania rektora Uniwersytetu Technicznego w Santiago de Chile, jak również pracowników naukowych i administracyjnych uczelni i że wyłączenie on decyduje o budżecie uczelni, o powołaniu nowych katedr, o wewnętrznej strukturze wydziałów? Strasznie nas to dziwi, bo u nas takimi rzeczami zajmował się dotąd... Kto? Pan minister czy kierownik personalny?

Tak czy owak pracownicy i studenci uniwersytetu ogłosili strajk i domagają się pełnej autonomii dla uczelni. Brawo!

HISTORIA AGH

2

Po czterech latach przerwy w pracach Komitetu, nadeszła upragniona chwila, kiedy wyniki pierwszej wojny światowej zdecydowały o usunięciu zaborców z ziem polskich i powstaniu Państwa Polskiego. W tym historycznym momencie Komitet Organizacyjny z upoważnienia ówczesnego Ministerstwa W. R. i O. P. podjął na nowo swoje prace, zmierzające do jak najszybszego otwarcia Akademii Górniczej w Krakowie.

Na dwóch posiedzeniach Komitetu, odbytych z końcem 1918 roku, postanowiono:

- 1) dołożyć wszelkich starań, aby otwarcie Akademii Górniczej nastąpiło z początkiem października 1919 r.;
- 2) rozszerzyć zakres nauk na dwa Wydziały: górniczy i hutniczy, mając przy tym na uwadze potrzebę kreowania kilku nowych katedr metalurgicznych, pomimo, że spowodują one konieczność rozszerzenia planu budowy gmachu Akademii i podniosą przewidziane na ten cel koszty o 20%;
- 3) zmodyfikować opracowany przed pierwszą wojną światową statut Akademii i dostosować program nauk do postępów wiedzy i potrzeb narodowych, usuwając zeń wszelkie ślady biurokratyzmu austriackiego, którego wpływów w stosunkach przedwojennych nie można było uniknąć;
- 4) zanim Akademia uzyska gmach własny, poprzestać na prowizorium w sensie analogicznym do zamierzonego przed pierwszą wojną światową, mając w tym względzie zapewnione poparcie gminy m. Krakowa, Uniwersytetu Jagiellońskiego i Wyższej Szkoły Przemysłowej. Koszty urządzenia wewnętrznego lokalu przy ul. Loretańskiej 18, przeznaczonego w swoim czasie przez gminę m. Krakowa na prowizoryczne pomieszczenie Akademii Górniczej, miały być pokryte przez Polską Komisję Likwidacyjną w Krakowie, która wyraziła na to zgodę;
- 5) zwrócić się do Polskiej Komisji Likwidacyjnej, z prośbą o poczynienie odpowiednich kroków, by przewidziana w budżecie austriackim na rok 1918 pierwsza dotacja w sumie 153.000 koron na rzecz Akademii Górniczej, była wypłacona Państwu Polskiemu.

Komitet Organizacyjny przesłał w styczniu 1919 r. powyższe sprawozdanie Ministerstwu, prosząc równocześnie o zarezerwowanie odpowiednich kredytów, które umożliwiłyby otwarcie Akademii Górniczej z początkiem r. akademickiego 1919/20 i pokryły wynagrodzenia dla profesorów, asystentów oraz inne potrzeby naukowe i administracyjne Uczelni, nadto o wyjednanie kredytu miliona marek na rozpoczęcie budowy gmachu Akademii w jesieni 1919 r. we-

dle planów architektów Odrzywolskiego i Ballenstaedta. W końcu Komitet zaznaczył, że koszty przedwojenne budowy gmachu Akademii zostały obliczone na sumę 2.100.000 koron, a zwiększone o 20% po uwzględnieniu potrzeb Wydziału hutniczego, wynosiły w cenach przed pierwszą wojną światową około 2.520.000 koron.

W lutym 1919 r. Komitet Organizacyjny przesłał Ministerstwu do zatwierdzenia tymczasowy statut Akademii Górniczo-Hutniczej, dołączając również program nauk. Program przewidywał na pierwszym roku studiów wykłady przedmiotów reprezentowanych w katedrach: 1) wyższej matematyki, 2) geometrii wykreślnej, 3) fizyki i mechaniki technicznej I, 4) chemii i technicznej analizy gazów, 5) mineralogii i petrografii, 6) teorii budowy maszyn i technicznej mechaniki II.

Poza tych przedmiotów głównych, miały być wykładane na pierwszym roku studiów przedmioty poboczne, jak buchalteria, encyklopedia prawa i administracji, wiadomości z zakresu niesienia pierwszej pomocy w nieszczęśliwych wypadkach, wreszcie języki nowożytny i stenografia.

Jednocześnie przesłał Komitet wnioski Ministerstwu w sprawie powołania pierwszych sześciu profesorów Akademii Górniczej, mających wyklądać na pierwszym roku studiów, tj. z początkiem roku akademickiego 1919/20.

Sprawa obsady katedr została gruntownie rozważona przez Komitet w 1913 r., a wnioski oparte na wyniku konkursów przesłano Ministerstwu Robót Publicznych do zatwierdzenia. Ponieważ kandydaci, którzy mieli być powołani przez b. Ministerstwo Robót Publicznych we Wiedniu, w charakterze profesorów Akademii Górniczej wyrazili w pierwszych dniach lutego 1919 r. zgodę na ponowne przedstawienie ich kandydatur Ministerstwu do zatwierdzenia, Komitet miał zadanie ułatwione i przedłożył

Ministerstwu wnioski przedwojenne, uzupełniając je niezbędnymi dokumentami kandydatów.

W celu zatwierdzenia składu osobowego Komitetu Organizacyjnego przez czynniki państwowe polskie, przewodniczącą tego Komitetu profesor dr Józef Morozowicz przedłożył w styczniu 1919 r. Ministerstwu wnioski w tej sprawie. Ministerstwo zatwierdziło jako członków powyższego Komitetu następujące osoby:

- 1) profesora dr Józefa Morozowicza jako przewodniczącego,
 - 2) prof. dr Kazimierza Żorawskiego,
 - 3) dr Stefana Niementowskiego,
 - 4) dr Konstantego Zakrzewskiego,
 - 5) inż. Leona Syroczyńskiego,
 - 6) starostę górniczego inż. Antoniego Gerzabka,
 - 7) inż. Józefa Sare,
 - 8) inż. Jana Zaráńskiego,
 - 9) dyrektora A. Schimitzka,
 - 10) inż. Arnolda Windakiewicza,
 - 11) inż. Juliana Fabiańskiego.
- Równocześnie Ministerstwo zastrzegło sobie mianowanie dalszych członków w porozumieniu z Komitetem.

Na wniosek Komitetu Organizacyjnego, ówczesny Naczelnik Państwa Józef Piłsudski mianował z dniem 1 maja 1919 r. pierwszych profesorów Akademii Górniczej w Krakowie:

- a) profesorami zwyczajnymi: 1) matematyki — dr Antoniego Hoborskiego, docenta prywatnego UJ.; 2) chemii ogólnej i analizy technicznej gazów — dr Kazimierza Klinga, profesora nadzwyczajnego Akademii Rolniczej w Dublanach; 3) mineralogii i petrografii — dr Stefana Kreutza, profesora nadzwyczajnego UJ.; 4) teorii i budowy maszyn oraz mechaniki technicznej — inż. Stanisława Płuzańskiego; 5) fizyki i mechaniki technicznej — dr Jana Stocka.
- b) profesorem nadzwyczajnym: 6) geometrii wykreślnej — dr Władysława Gąsiorowskiego — docenta Politechniki Akwizgrańskiej.

Po zamianowaniu pierwszych sześciu profesorów Akademii Górniczej w Krakowie, Ministerstwo ogłosiło w Dzienniku Urzędowym z roku 1919 (str. 202)

postanowienie następującej treści: „Akademia Górnicza będzie otwarta w październiku 1919 r., a przedtem odbędą się wpisy na pierwszy rok nauki. Następne lata Akademii Górniczej otwierane będą co roku, aż do czasu zorganizowania wszystkich czterech lat studiów na obu wydziałach (górnym i hutniczym)”. Do obrad nad sprawami dotyczącymi mianowania dalszych sił profesorskich oraz budowy i wewnętrznego urządzenia Akademii Górniczej, został utrzymany nadal Komitet Organizacyjny, ustanowiony — przez Ministerstwo W. R. i O. P. — w styczniu 1919 r. Profesorowie Akademii Górniczej wraz z rektorem wchodzili w skład Komitetu.

Komitet Organizacyjny z upoważnienia Ministerstwa rozpiął konkurs na obsadzenie z dniem 1 kwietnia 1920 r. następujących katedr na Wydziale Górniczym a częściowo Hutniczym Akademii:

- 1) zwyczajnej katedry geodezji i miernictwa podziemnego,
- 2) zwyczajnej katedry geologii i paleontologii,
- 3) zwyczajnej katedry elektrotechniki,
- 4) zwyczajnej katedry maszynoznawstwa górniczego,
- 5) zwyczajnej katedry górnictwa,
- 6) zwyczajnej katedry wiertnictwa głębokiego i eksploatacji ropy,
- 7) metalografii wraz z chemią fizyczną,
- 8) nadzwyczajnej katedry chemii metali i chemii analitycznej ilościowej,
- 9) nadzwyczajnej katedry technologii chemicznej ropy,
- 10) nadzwyczajnej katedry nauki o złożach minerałów użytecznych.

Równocześnie Komitet zastrzegł sobie, że będzie mu przysługiwało prawo do nominacji osób, które nie zgłosiły się do konkursu, lecz wyróżniały się swymi kwalifikacjami naukowymi i pedagogicznymi w stosunku do kandydatów, ubiegających się o powyższe stanowiska w drodze konkursu.

Na XVII posiedzeniu Komitetu Organizacyjnego Akademii Górniczej w Krakowie, odbytym dnia 20 czerwca 1919 r., była omawiana sprawa warunków życia studentów Polaków, odbywających studia na akademiach górniczych w Leoben i Przybra-

mie. Wydział Górniczy b. Komisji Rządzącej w Krakowie, delegował jednego z urzędników tego Wydziału do Leoben i Przybramu. Urzędnik ten zdążył przybyć tylko do Leoben, zaś do Przybramu nie dojechał z przyczyn od niego niezależnych. Ze sprawozdania tego urzędnika dowiedział się Komitet Organizacyjny, że Polacy studiujący w Akademii Górniczej w Leoben mieli duże trudności w ukończeniu nauk; byli szikanowani, a część profesorów wraz z niemiecką młodzieżą akademicką i tamtejszą ludnością odnosili się do nich nieprzychylnie. Po wypadkach październikowych w 1918 r. ogłoszono w akademii, że studenci innych narodowości muszą rozmawiać ze sobą po niemiecku. Również innych drobnych szykan nie szczędzili Niemcy Polakom, dając im na każdym kroku do zrozumienia, że są tylko tolerowani. Sytuacja zaostriżyła się do tego stopnia, że zanosilo się na wykluczenie Polaków z akademii. Konflikt ten został jednak zażegnany w sposób dla Polaków przychylny. Stało się to po wybuchu powstania w poznańskim, gdy jeden z profesorów wezwał Polaków do opuszczenia sali wykładowej, oświadczając, że Polakom wykładać nie będzie. Sprawa oparła się o senat akademicki, który małą większością głosów zdecydował zostawić Polaków na akademii. Mimo tej uchwały, jeden z profesorów przez kilka dni nie dopuszczał Polaków do słuchania swoich wykładów, a decyzję swoją zmienił dopiero wtedy, kiedy został w sposób energiczny wezwany przez senat do wykonania wydanego w tej sprawie zarządzenia. Wobec tych stosunków, Polacy studenci oświadczyli delegatowi, że oczekują z wielką niecierpliwością otwarcia Akademii Górniczej w Krakowie, dokąd mieli zamiar przenieść się gremialnie. Delegat przedstawił Komitetowi wykaz Polaków studiujących w Leoben, którzy refluęktowali na kontynuowanie studiów w Akademii Górniczej w Krakowie.

Wedle otrzymanych wówczas wiadomości, studenci Polacy kształcący się w akademiach górniczych w Niemczech, doznawali również w tym czasie podobnych szykan.

(c.d.n.)

Z ostatniej chwili: Otrzymaliśmy „Kartę Górnika”!

Po wyrażeniu zgody przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego, Prezydium Rządu, na wniosek Ministerstwa Górnictwa i Energetyki postanowiono przyznać z dniem 1 maja br. wszystkim wydziałom pionu górniczego AGH prawo korzystania z „Karty Górnika”.

Na dobrej drodze jest też sprawa przyznania wydziałom pionu Hutniczego „Karty Hutnika”. Nastąpi to prawdopodobnie z dniem 1 października br.

Już w tej chwili Rektorat AGH czyni wstępne kroki w celu praktycznego wprowadzenia w życie tej doniosłej dla naszej Uczelni uchwały Rządu. Między innymi prowadzi się pertraktacje ze spółdzielniami krawieckimi, aby można było w ciągu miesiąca maja sprawnie przeprowadzić akcję „mundurową”.

W związku z przyznaniem „Karty Górnika” AGH otrzymała już definitywnie przydział 27 samochodów marki „Wartburg”, 15 marki „P-70” oraz 20 motocykli. Według informacji uzyskanych przez nasze pismo wymienione samochody i motocykle zostaną rozprowadzone — w pierwszej kolejności — wśród naukowców, którzy dojeżdżają na zajęcia z poza Krakowa (w szczególności ze Śląska). Zgłoszenia wraz z dowodem zameldowania poza Krakowem (dla dojeżdżających) przyjmowane będą w dniach od 1 do 5 kwietnia w Katedrze Maszyn Górniczych.

Akcją umundurowania zostaną również objęci niektórzy wyżsi urzędnicy MSW, którzy szczególnie dużo przysłużyli się sprawie przyznania nam „Karty Górnika”.

Wszystkim, którzy choć trochę interesują się kształceniem kadr dla przemysłu górniczego jest wiadomo, że Technika i Zasadnicze Szkoły Górnicze oraz personel tych szkół mają prawo korzystania ze wszystkich dobrodziejstw przypadających z tytułu posiadania „Karty Górnika”. Dlatego też co najmniej nienormalnym musiał wydawać się fakt, że z tych przywilejów nie korzystała Akademia Górniczo-Hutnicza, kształcąca bądź co bądź kadry mające kierować produkcją w naszym przemyśle górniczym. Wprawdzie w połowie r. 1955 część specjalności pionu górniczego otrzymała prawo noszenia mundurów, ale konia z rzędem temu, kto potrafi wyjaśnić, jakimi przesłankami kierowały się czynniki załatwiające tę sprawę, zaliczając np. na Wydziale Geologiczno-Poszukiwawczym do specjalności górniczych sekcję Geologii Technicznej, pomijając sekcję Kruszców czy Surowców Skalnych, które są również organicznie związane z górnictwem.

Tego rodzaju pociągnięcia powodowały niepotrzebne animozje i wśród studentów i wśród pracowników naukowych, powodowały pewien kompleks niższości studentów nieumundurowanych wobec „mundurowych”.

Po drugie — przyznanie mundurów to jeszcze nie Karta Górnika. Obecnie wszystkie te sprawy zostaną ostatecznie uregulowane w myśl naszych najlepszych życzeń i nadziei.

Omówieniem innych praw i przywilejów związanych z Kartą Górnika i z Kartą Hutnika zajmiemy się w jednym z najbliższych numerów „Wektora”.

(p.a.)

STARY NUMER „TIMES'A”

Opowiadanie

Przekład L. Maruty

W gorące, sierpniowe popołudnie, około godziny trzeciej, wysoki, poważnie wyglądający mężczyzna wynurzył się z cienia bocznego zaułka i zaczął powoli iść wzdłuż głównej ulicy miasta, pełnej o tej porze zgiełku i hałasu. Co chwila potrącałi go spieszący się przechodnie i wtedy podnosił przepraszająco wzrok, uporczywie utkwiony w chodniku.

Gdy w pewnym momencie spostrzegł, że znajduje się obok wejścia do miejskiej czytelnicy, gorzko uśmiechnął się do siebie i przez chwilę przystanął niezdecydowany, wpatrując się w szpice bucików, w których odbijało się słońce. Widać przywiodła go tu siła przyzwyczajenia, na stopnie czytelnicy. Miejsce, do którego zmierzał, mieście **przeznaczenia**, leżało o sto jardów dalej, przy tej samej wielkomiejskiej arterii.

Gdy ocknął się z zamyślenia, stał już przy barierce, przy której oddaje się przeczytane książki i uiszcza opłaty abonamentowe. Znajoma twarz młodej dziewczyny o pełnych, czerwonych ustach zajaśniała uśmiechem na jego widok i to, o dziwo, dodało mu otuchy. Uśmiechnął się również i rzekł: „Nie zwracam jeszcze tamtej książki, ale proszę o dodatkową”.

Zaraz potem zanurzył się między półki z książkami. Z początku dobrał się do beletrystyki. Austen, Balzac, Czechow, Flaubert, nazwiska te — w owo

upalne popołudnie, kiedy każda minuta wydawała mu się godziną i kiedy cały jego umysł trwał w napięciu i niepewności — żywo przypominały mu osoby i sceny, które zawsze napełniały go cichym uczuciem radości i stanowiły ziszczenia obietnic dalszych miłych chwil w przyszłości...

Niekiedy gwałtownym ruchem sięgał po grzbiety książek, ale dopiero przy nazwisku „Gautier” odważył się wyjąć jeden z tomów i odwróciwszy się tyłem, zaczął czytać po raz szósty czy siódmy w życiu, opis starego, opuszczonego domostwa w „Kapitanie Fracasse”.

Ponury koloryt krajobrazu odpowiadał jego nastrojowi. Po raz któryś już wsłuchiwał się w kumkanie żab, jeszcze raz oczami wyobraźni widział czerwony dach, polatany i pełen szpar, przez które wylatywały nietoperze, wyłamane okiennice i sztuczną grootę w dzikim, zachwaszczonym ogrodzie.

Dopiero po długiej chwili oderwał się od książki i powrócił do zakurzonych półek. Orzeźwiły go egzotyczne nazwy: Singapur, Makassar, Ceylon... Ale wrażenie to trwało krótko. Znowu zapragnął innej atmosfery, innych autorów i zaczął wybierać ich z rozmysłem.

Porzuciwszy Conrada, utonął w kontemplacji gorzkiego krajobrazu w „Pojedyńku” Czechowa. Odbiwał się właśnie towarzyski piknik wśród cieni wie-

czoru. Łąkę pokrywały rozrzucone glazy, w sam raz nadające się do siedzenia, na murawie rozestano pledy, płonął ogień. Ze wszystkich stron góry sięgały ku niebu...

Wypożyczalnia była rozległa i chłodna. Za jej oknami od zachodu ogródek płonął w słońcu.

Niekaznomy cicho wędrował od książki do książki. Tu żyły jego wolne chwile, kiedy to jego myśli krążyły wokół tajemniczych morderstw, kradzieży i dziwnych, niesamowitych historii, tu żyły jego długie wieczory, kiedy ponura fabuła kryminalnej opowieści rozprężała jego nerwy i sprowadzała głęboki sen. Teraz właśnie przeglądał wszystkie te opowieści, przerzucając cienkie kartki i zerkając tylko na te nagłówki, które zwiastowały pomyślnie zakończenie.

Ale mimo to, przez cały ten czas, twarz jego nosiła piętno rozpaczy, piętno zgrozy.

Od beletrystyki przeczucił się na inne działy. Oto egzemplarz „Galerii wybitnych zbrodniarzy” Irvinga... Kiedyś sam chciał napisać taką książkę, o takich właśnie ludziach, jak wielki Selby Watson, który zamordował swą żonę w niedzielny wieczór w przystępie melancholii, jak dr Castaing, wyglądający zresztą bardziej na księdza niż na doktora, ze swoją podłużną twarzą i regularnymi rzysami, włosami zczesanymi z czoła i wpadniętymi oczami. Oto „Dzie-

je angielskich kardynałów”...

Studiował je długo, przyglądając się dokładnie twarzom biskupów i zakrywając im wychudłą dłoń naprzemian to usta, to oczy.

Na długo pochłonięty go biografie. Czytał o muzykach, o wielkich artystach, wynalazcach, odkrywca. Stąd przyszła mu ochota do przeglądania map, książek podręcznych, opisów tych miejscowości, choćby w Anglii, których nigdy dotąd nie oglądał.

Znalazł gdzieś stary album przedstawiający miasteczka i wieś w dolinie Tamizy. Długo wpatrywał się w poólką ilustrację, przedstawiającą stary most, samotnie tkwiący wśród wrzósówisk...

I znowu powrócił do beletrystyki i znowu szukał tych powieści, które chciał, gorąco chciał przeczytać, a czego dotąd nie uczynił. I „Pustynię Parmeńską” Stendhala i „Ojców i dzieci” Turgieniewa i satyry Samuela Butlera i tyle, tyle innych...

Nie miał już chęci ani sił wdrapywać się na górę. Rzucił po prostu okiem na tytuły. Był tam też i drugi tom — „Czerwone i czarne”. Czytał tylko pierwszy — miał go w domu — ale z treści zgadywał już zapowiedź strasznego końca. Wertując tom po tomie, doszedł do Merricka. Lubił tego autora. „Konrad w poszukiwaniu młodości” był jego ulubioną lekturą. Ale tej książki właśnie nie było i kiedy tak patrzył na pustę miejsce po „poszukiwanej młodości” poczuł nagłe suchość w ustach a potem gorycz. Przeniknięty dreszczem, pospieszył w stronę barierki. Dziewczyna znowu uśmiechała się do niego, w okrągłych szklach jej okularów igrały promienie słońca. Nie widać było wcale oczu. — „Nie, nie wezmę żadnej” oznajmił krótko i wyszedł do holu. Gromadka dzieci wbiegła z ulicy z głośnym krzykiem. Pod pachami niosły książki. Przemknęły przed nim jak ptaki i wyfrunęły do wypożyczalni dziecięcej.



Jerzy Sikowski

MARIA CHOLDYK

Wiosenna miłość

*Śnieg nagle zapachniał jaśminem
I zimę ptak urwał przecinkiem
Na niebie bezbronnym jak turkus
W pierścionku naiwnej dziewczynki.*

*W ciepłym złocie przedziwnych wzruszeń
Już siolki syją się zmierzchem
I zielona jest od obietnic
Pierwsza trawa nad Wisłą w wietrze.*

*Najpiękniejsze ze wszystkich przecuć
Od samego szczęśliwszego szczęścia
Wzięłam w serce z dna twoich oczu
W niespokojny poranek kwietnia.*

*Dziś snem, tulipanem i gwiazdą,
Srebrem burzy w dudniących chmurach,
W sznurach pereł jak grad olbrzymich
Wschodzi majowa uwertura.*

Wolnym krokiem przemierzył korytarz wiodący ku wyjściu, lecz właściwie nie wiedział dokąd idzie. W kiepsko oświetlonej wnęce ujrzał grubą dębową półkę, dobrze zaopatrzoną w gazety. Spoczywały na niej stosami pozszywane roczniki „Times’ów”. Ze złością zdjął jeden z roczników i przy stoliku w czytelnicy zaczął na chybił trafił wertować żółte stronicę, które przed 50 laty były białe jak śnieg. Ogłoszenia... kupno... wolne posady... śluby... URODZINY...

Dotąd nie widział tego ogłoszenia... Czy przechowywała je jego matka? Czy jej matczyne ręce zachowały ten wycinek? — „WARRINGTON-COOMBE. W dniu 10 sierpnia 1885 r. przy Durham Street 41 w Fulham, Maria, żona Roberta H. Warrington-Coombe urodziła syna.”

U wejścia do czytelnicy dziecko, leżące w wózku skrzywiło się do placzu na jego widok. Ruch uliczny zupełnie go ogłuszył, słońce oślepiło. Ruszył w dalszą drogę, z uporem przeciskając się przez tłum. Tuż przy chodniku wznoszono nowe skrzydło domu towarowego. Ze szczytu rusztowania dobiegł go stuk młotków. Przyspieszył kroku. Kiedy w końcu dotarł do budynku, do którego zmierzał od samego początku, kolana ugięły się pod nim i czuł przenikające go zimno. Urzędnik policyjny, siedzący przy biurku w pustej dyżurce, pachnącej atramentem, spojrzął na niego życzliwymi, niebieskimi oczyma. Ale zauważywszy, że nieznajomy drży cały, wstał i zbliżył się do niego.

— Nazywam się John Warrington-Coombe — rzekł człowiek z wypożyczalni — mieszkam przy Durham Street. Przeczyłem tam całe moje życie... — Przerwał. Zwiłzył językiem wargi i ciężko wsparł się o biurko, które aż zadrażało pod jego ciężarem.

— Przychodzę oddać się w ręce władz — wyszeptał ochryple — zamordowałem własną matkę.

CIEKAWOSTKI Z PRZESZŁOŚCI

O KRAKOWSKICH ULICACH

Z różnych stron zdążamy codziennie na AGH, do pracy czy na wykłady. Jedni „ciągną” Aleja Słowackiego od strony Długiej, drudzy z Zakrzówka przez Al. Krasińskiego, inni wreszcie od strony Karmelickiej, Rajskiej, Dolnych Młynów czy Wenecji.

Nazwy tych ulic nie powstały przypadkowo. Nie wymyślał ich, jak to dziś bywa, żaden referent Krakowskiej Rady Narodowej. Są to nazwy omszałe, myszką trącone, z tradycją.

Ot, weźmy np. taką ulicę Karmelicką. Nazwa jej pochodzi od kościoła O. O. Karmelitów, założonego za czasów Władysława Jagiełły daleko za murami ówczesnego grodu, „na Piaskach”. Na tychże „Piaskach” mieli swe warsztaty i siedziby krakowscy garbarze (dziś się przenieśli bliżej boiska Garbarni).

Ich garbarnię zasilał w wodę tzw. rurmus — zbiornik wody z Rudawy, położony na tyłach klasztoru O. O. Reformatów. Stąd i nazwa ulicy — Garbarska.

Tam, gdzie dziś znajdują się koszary wojskowe, stał niegdyś zaciszny dworek zwany „Rajem”. Stał sobie z dala od miasta, poza fosą i wałem. Kiedy, zwykłą koleją losu, fosy zasypano, a wały zniesiono, pola dworku oddano pod budowę domów, a wytyczoną ulicę nazwano Rajską. Egzotyczna nazwa innej z ulic: Wenecja, powstała stąd, że domy jej stały niegdyś nad brzegami „kanalu”, odnogi Rudawy, która przy Wawelu wpadała do Wisły. Płynęła ona (częściowo krytym korytem) dzisiejszą ulicą Dolnych Młynów, w miejscu, w którym istnieć dawniej znajdowały się młyny miejskie. Niedaleko zaś od nich uprawiali „prywatną inicjatywę” garncarze, od których wywodzi się nazwa Garncarskiej. Na-

zwy: Aleja Mickiewicza, ul. Reymonta, to już nazwy nowsze, „wykoncypowane” dla uczczenia zasłużonych synów Narodu.

NIE OD RAZU AGH ZBUDOWANO

Widząc dzisiejsze Aleje Trzech Wieszców, obudowane pięciopiętrowymi blokami, obserwując szybko postępującą rozbudowę AGH, trudno sobie wyobrazić, jak wyglądały te tereny przed laty. A jednak gdybyśmy się cofnęli o dobre pół wieku wstecz, ujrzelibyśmy widok zgoła nieromantyczny. Albowiem środkiem dzisiejszej asfaltowej nawierzchni biegł całkiem prozaiczny wysoki nasyp kolejowy, łączący stację w Bonarce z dworcem Głównym celem skrócenia trasy na Chabówkę i Zakopane. Nasyp ten służył jednocześnie celom wojskowym. Miał on bowiem zabezpieczać twierdzę Kraków „Festung Krakau” (i to potężną — świadczą o tym resztki fortyfikacji na Kopcu Kościuszki, Krzemionkach, przy końcu Długiej, w Czyżynach, na Kopernika) z tej strony od ewentualnego napadu wroga — Rosji.

Koło dzisiejszego mostu Dębnickiego stał budynek stacji kolejowej „Zwierzyńiec”. Miasto wtedy kończyło się właściwie na Plantach, poza którymi niedaleko kołysały się łany zbóż.

Na zachód od „miasta” ciągnęły się ogrody, pola, domki, dworki (np. Kossaków) i puste, błyszczące kałużami Błonia, na które prócz studentów nikt się latem nie zapuszczał. Wraz z postępem sztuki wojennej zniknęła konieczność utrzymywania wałów. Wały zniknęły a miastu przybyły nowe grunta. Część tych gruntów Gmina m. Krakowa ofiarowała pod budowę gmachu Akademii Górniczej. Ale o tym już była mowa w innym artykule.

Dr F. Kulański



Odpowiedzi Redakcji

CZYTELNIK ST. Zgodnie z informacjami uzyskanymi w Rektoracie istnieje możliwość jednoczesnego studiowania na dwóch wydziałach AGH. Zezwolenie na kontynuowanie dodatkowych studiów może uzyskać student, legitymujący się bardzo dobrymi wzgl. dobrymi wynikami w nauce, po uprzednim wyrażeniu zgody przez dziekana swojego wydziału, dziekana wydziału, na którym zamierza dodatkowo studiować oraz po uzyskaniu zgody Prorektora do Spraw Nauki. Np. na Uniwersytecie wielu studentów jednocześnie kształci się na dwóch kierunkach: fizyka i matematyka, historia i filologia klasyczna, prawo i socjologia itp.

Sprawy te (m.in. sprawę instytucji tzw. „wolnego słuchacza”) reguluje Ustawa o szkolnictwie wyższym i o pracownikach nauki z dn. 15. XII. 1951 r.

Wszelką korespondencję kierowaną pod adresem naszej redakcji należy wrzucać do skrzynki w korespondencję „Wektor”, umieszczonej na kracie w holu gmachu głównego AGH (po prawej stronie). Nadesłane materiały, po zakwalifikowaniu do druku przez kolegium redakcyjne, będą publikowane i honorowane.

(Dz. Ustaw R.P. Nr 6 z 7. II. 1952 r. poz. 38, art. 37, 38). Jak wiadomo zresztą, ustawa ta ma być w najbliższym czasie uchylona i zastąpi ją inna, znajdująca się w opracowaniu.

ANDRZEJ ŁOBZA. Wiersz Wasz chętnie zamieścimy, ale dopiero po dokonaniu pewnych zmian. W tej sprawie zechce Kolega zgłosić się w lokalu Redakcji.



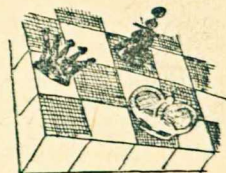
UWAGA! CZYTELNICY!

Redakcja „Wektora” przeznacz

DWIE NAGRODY

w wysokości 250 i 150 zł za najlepszy artykuł z życia AGH (reportaż z roku, wywiad, reportaż z katedr, artykuł polemiczny). Materiały konkursowe należy składać w skrzynce na korespondencje (przy kracie) do dn. 20. IV. 1957 r.

SZACH – MAT!



Ostatni sezon był najowocniejszą w dotychczasowej działalności Sekcji Szachów AZS-AGH. Kilkuletnia rzetelna praca dała w efekcie niezłe wyniki. Jakże? Posłuchajcie!

1. Pierwsza drużyna walcząca w Lidze Państwowej zdobyła tytuł Wicemistrza Polski, wyprzedzając szereg znanych najsilniejszych drużyn kraju. Ostateczna tabela mistrzostw przedstawia się następująco:

1. CWKS — Warszawa,
2. AZS — Kraków,
3. Start — Katowice,
4. Start — Łódź,
5. Polonia — Warszawa,
6. Sparta WDK — Kraków,
7. AZS — Gliwice,
8. AZS — Warszawa,
9. Kolejacz — Kraków,
10. Kolejacz — Poznań,
11. Kolejacz — Wrocław,
12. ŁKS — Łódź.

Ostatnie cztery drużyny spadły z Ligi. W naszej drużynie wyróżnili się przede wszystkim Galewicz, Kostro i Czermiński (wszyscy studenci Wydz. Metalurgicznego).

2. W zakończonych obecnie Półfinałach Indywidualnych Mistrzostw Polski brało udział 3-ch

naszych zawodników. W półfinale w Krakowie Galewicz zajął II miejsce, a w półfinale w Katowicach Nahlik (absolwent Wydz. Górniczego) był pierwszy (a Kostro drugi). Wszyscy trzej zakwalifikowali się do finału Mistrzostw Polski. Żadna inna sekcja w kraju nie posiada aż trzech finalistów mistrzostw Polski.

3. Zawodniczka Nowak zdobyła tytuł wicemistrzyni województwa.

4. Druga drużyna naszej Sekcji walczyła w Lidze Wojewódzkiej, gdzie zajęła VIII miejsce, trzecia drużyna zdobyła VI miejsce w klasie „A”, a czwarta drużyna uczestniczy w rozgrywkach klasy „B”. W ten sposób nasza Sekcja jest najaktywniejszą sekcją województwa, a najprawdopodobniej i całej Polski. Należy też pamiętać, że pod względem przeciętnej wieku jesteśmy jedną z najmłodszych sekcji w kraju.

Tak wyglądają mniej więcej ostatnie osiągnięcia Sekcji. Plan jej są bardzo ambitne. Leży w nich i wyjazd do NRD, skąd otrzymaliśmy zaproszenie, uczestnictwo w reprezentacji Polski

na Akademickiej Olimpiadzie Szachowej w Reykjavik (Islandia) w dniach od 11—26 lipca br. i walka o tytuł mistrza Polski w najbliższym sezonie.

Sekcja boryka się z dużymi trudnościami, z których najważniejsze — to trudności finansowe i personalne. Te pierwsze wynikają z faktu, że Akademicki Związek Sportowy przyznał nam na razie fundusze na rok 1957 w wysokości 40% naszego zapotrzebowania rocznego. A co dalej?

Te drugie (personalne) są spowodowane brakiem chętnych do pracy w kierownictwie Sekcji. Bez przesady można powiedzieć, że prawie cała praca organizacyjna spoczywa na barkach dwóch ludzi — zastępcy kierownika Sekcji kol. Galewicza oraz na kierowniku Sekcji a zarazem autorze tych słów.

Znalezienie ludzi chętnych do pracy w Sekcji stało się obecnie nakazem chwili.

Ryszard Walker

Fraszki

Karol Dusza

NA BIURA MATRYMONIALNE

Ma też swoje biura
Płci makulatura.

ZNANY PROZAIK

Nie jest plagiatorem
Jak twierdzą złośliwi,
Tylko konsumentem
Bo plagiat go żywi!

WYNALAZEK

Ten pierwszy wynalazł cnotę
Kto na nią miał ochotę.

Bogusław Gniech

HYMN STUDENTÓW

ZAKRZÓWKA

Daleko... daleko...

SAM NA SAM

Wiele wycieczek geologicznych
Kończy się w rowach tektonicznych.

KRZYŻÓWKA GÓRNICZA

(ul. Wiemar)

POZIOMO: 1. materiał wybuchowy stosowany w Górnictwie; 6. podnosi, unoszą np. na linie; 8. oddlenianie, np. otrzymywanie surowki z rudy; 13. zło po francusku, wspaniałość; ostatnia strona „Przekroju”; 14. symbol pierwiastka talu; 17. nie kilka, jeden; 18. odgłos wybuchu; 20. okrzyk zdziwienia; 22. imię żeńskie; 23. część twarzy (wspak); 24. małe ucho; 26. praca w czasie; 27. symbol tytanu; 28. płynie po rzece, szczególnie wiosną; 29. skrót jednostki ciśnienia; 31. skrót organizacji inżynierów i techników; 34. może być na stadionie lub między Krakowem a Warszawą; 35. związek górników w skrócie 38. coś, co przyciąga, nęci, coś niezwykłego; 41. maszyna służąca do wykonywania podsadzki suchej; 42. grot, pieczara;

PIONOWO: 1. nie znajdziesz go w okrągłym pokoju; 2. mechaniczne skupianie ziarn mniejszych w kawałki większe; 3. bóg egipski, wspaniałość — jednostka powierzchni; 4. symbol irydu; 5. przetwarzanie, np. węgla kopalnego; 6. używana jest do likwidacji wyrobisk górniczych; 7. jak 13 poziomo; 9. kopalina uzyskana przy robotach górniczych; 10. służy do uszczelniania butelek (wspak); 11. nakrycie głowy; 12. siedło geologiczne; 15. przydział w naturze jako wynagrodzenie za pracę (np. węgiel); 16. coś na odpadki; 18. górnicze nakrycie głowy; 19. krótki a gruby kawał drzewa; 21. dla niektórych w D. S. wygodny do czyszczenia butów (wspak); 25. znajdziesz w każdej sortowni; 30. z angielskiego: skrót adresowy „pan”; 31. numer; 32. inicjały poety polskiego (1867—1931), pieśniarza starej Warszawy, autora szeregu wierszy dla młodzieży — pseud. Or-Or; 33. inicjały bohatera narodowego, tablicę ku jego pamięci znajdziesz na Rynku Krakowskim; 35. inicjały przyjaciela Mickiewicza, organizatora związku „Promienistych” (1796—1855); 36. nie przed, 37. grosz; 39. pierwsze litery imion Paska, autora słynnych „Pamiętników”; 40. tuz; 41. litera grecka.

Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 20 kwietnia br. na adres Redakcji (najlepiej wrzucić do skrzynki). Między autorów bezbłędnych rozwiązań rozdane będą DWIE CENNE NAGRODY KSIĄŻKOWE.

CENNA INICJATYWA KULTURALNA NA AGH

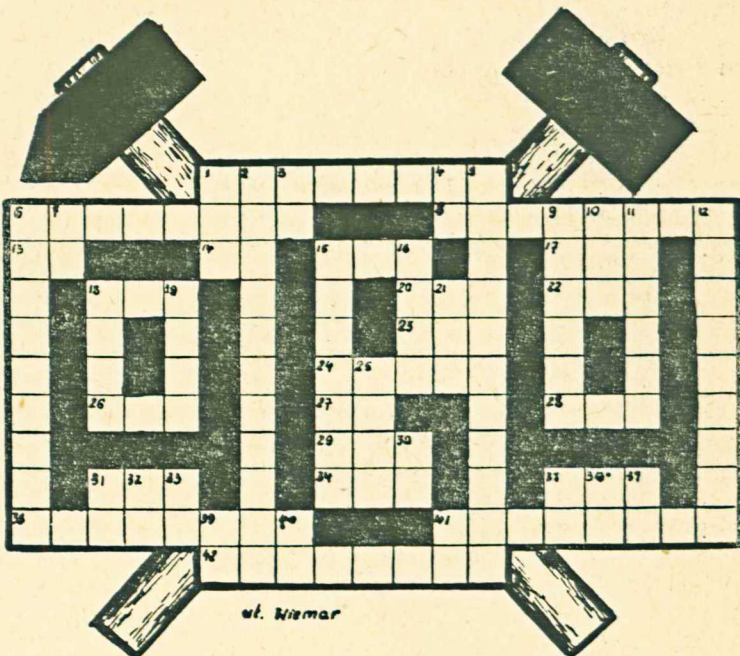
Okres impasu, w jakim znalazło się życie kulturalne naszej Uczelni, najwyraźniej ma się ku końcowi. Organizowanie Klubu ZOZ, spotkania z autorami, a przede wszystkim długo utrzymywane w tajemnicy przygotowania do wystawienia własnymi środkami sztuki teatralnej świadczą o tym dobitnie. Udało nam się uzyskać bliższe wiadomości w sprawie tej cennej inicjatywy teatralnej.

Otóż ZOZ wspólnie z Administracją AGH przygotowuje wystawienie znanej sztuki A. Fredry pt. „Zemsta — czyli spór o mur graniczny”. Główne role w tym „sporze” są już obsadzone. Próby odbywają się już od dawna (zwykle na terenie stolówki).

Zespół ma jedynie kłopot z obsadą roli Papkina i Podstoliny, ale sądzimy, że go w końcu przezwycięży.

Niecierpliwie czekamy na premierę i życzymy powodzenia... w zakończeniu „Sporu”.

(p.a.)



REDAKCJA poszukuje kandydatów na reporterów i fotoreporterów. Do objęcia jest również stanowisko redaktora działu zagranicznego. Pożądana znajomość dwóch języków obcych i „żyłka” dziennikarska. Wynagrodzenia wg umowy o wierszówkę.

Adres Redakcji:
Kraków, Al. Mickiewicza 30
KZG-8 — Zam. 83 — 1500
M-17

Redaguje Kolegium w składzie:
A. Czubak, A. Dunikowski, B. Gniech, W. Lenkiewicz (Red. nac.), M. Maj, L. Maruta (Skr. techn.), S. Strzelecki, B. Węklar (Z-ca red. nac.).